

Zagłada osób z zaburzeniami psychicznymi w okupowanej Polsce Początek ludobójstwa

WYSTAWA

Tadeusz Nasierowski



Polskie Towarzystwo Psychiatryczne

**Polskie Towarzystwo Psychiatryczne
Komisja Historii Psychiatrii Polskiej**

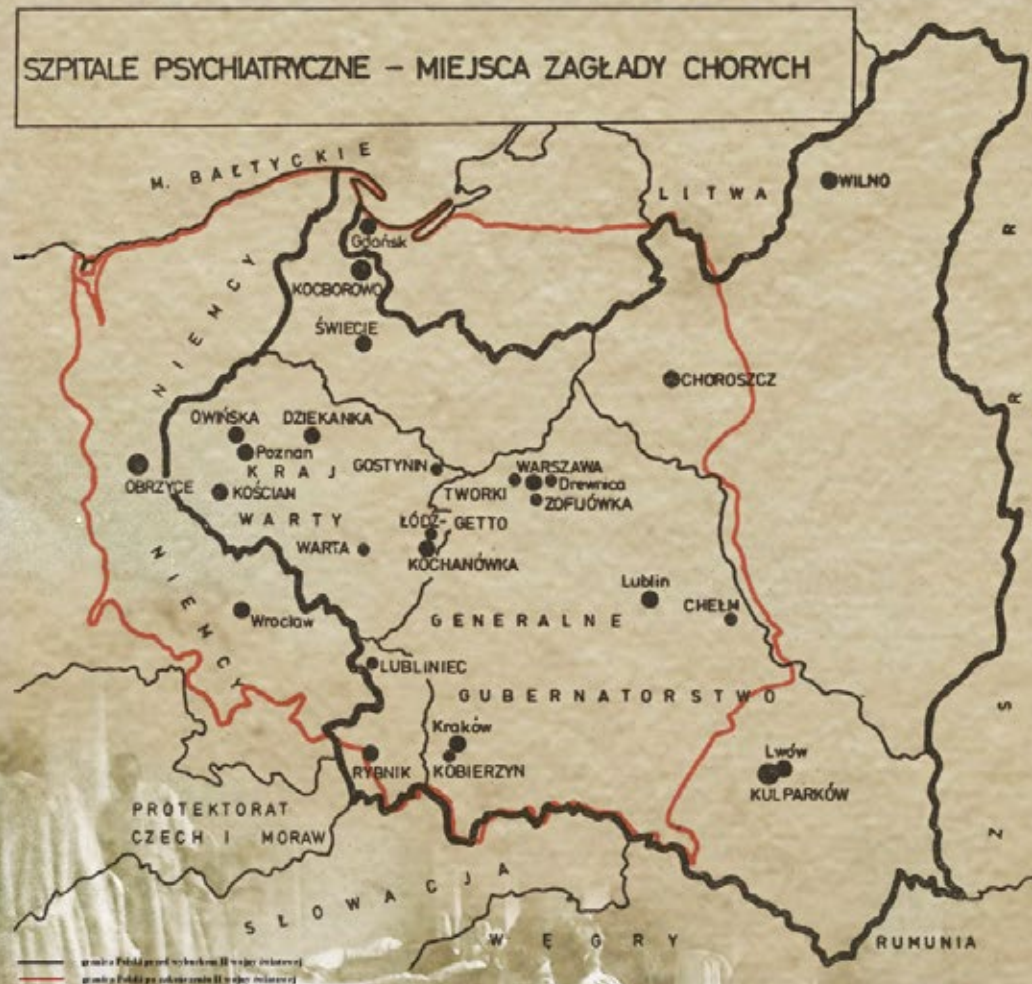
Warszawa 2017

Zagłada osób z zaburzeniami psychicznymi w okupowanej Polsce

Początek ludobójstwa

Akcja T4 a zagłada osób chorych psychicznie w okupowanej Polsce

SZPITALE PSYCHIATRYCZNE – MIEJSCA ZAGŁADY CHORYCH



Zagłada osób chorych psychicznie podczas II wojny światowej w okupowanej Polsce zapoczątkowała ludobójcze działania III Rzeszy. Polska stała się dla nazistów, Niemców i Austriaków, poligonem doświadczalnym do wypracowania skutecznego metod zabijania ludzi na skalę przemysłową.

Los osób psychicznie chorych, pomimo iż stanowił odrębne jakościowo wydarzenie, to wraz z Holocaustem uклада się w jeden ciąg zdarzeń (zagłada osób z zaburzeniami psychicznymi – Holocaust – mordowanie niezdolnych do pracy robotników przymusowych).

W obu przypadkach – zagłady chorych psychicznie i Holocaustu – mieliśmy do czynienia z tymi samymi sprawcami posługującymi się językiem niemieckim, tymi samymi metodami unicestwiania ludzi, przeciwionymi najpierw na osobach chorych psychicznie, a także z ciągłością czasową obu zbrodni.

W kontekście powyższego rodzi się pytanie: czy zagładę osób z zaburzeniami psychicznymi na ziemiach polskich podczas II wojny światowej powinno się traktować jako część programu eutanazji, czy też jako wydarzenie samoistne mające jedynie punkty stykowe z akcją T4? Patrzenie na sprawę zagłady chorych w okupowanej Polsce poprzez pryzmat tego

co wydarzyło się w tzw. „starej Rzeszy” nie znajduje potwierdzenia w źródłach. O ile bowiem zagłada osób chorych psychicznie w „starej Rzeszy” (akcja T4) była centralnie sterowanym programem, w pierwszym etapie całkowicie zbiurokratyzowanym, w postaci ściśle określonej procedury medycznej, o tyle dokonana przez Niemców zagłada osób chorych psychicznie na ziemiach polskich poza powierzchowną selekcją chorych była odbiurokratyzowana i miała wiele twarzy, od ad hoc przeprowadzanych akcji likwidacyjnych podejmowanych z inspiracji lokalnych władz okupacyjnych do długotrwałego stosowania pośrednich form eksterminacji w postaci głodzenia i stwarzania warunków sprzyjających szerzeniu się chorób zakaźnych. Tym, co wyróżniało dokonaną przez Niemców zagładę osób chorych psychicznie w Polsce w stosunku do programu T4 w III Rzeszy było jej ściśle powiązanie z prowadzoną akcją kolonizacyjną. Zakładała ona wymordowanie miejscowej inteligencji, czego skutkiem było m.in. – jednoczesne zabijanie ludzi chorych i osób stanowiących elitę narodu.

Zagłada osób z zaburzeniami psychicznymi w okupowanej Polsce

Początek ludobójstwa

Akcja T4 w III Rzeszy



Ośrodki akcji „T4” w Niemczech i Austrii

Bernburg	koło Lipska
Brandenburg	koło Berlina
Grafeneck	koło Stuttgartu
Hadamar	koło Frankfurtu
Hartheim	koło Linzu
Sonnenstein	koło Drezna

Program eutanazji zwany także akcją T4 był realizowanym w III Rzeszy w latach 1939-1945 programem zabijania osób z zaburzeniami psychicznymi. W ramach akcji „T4” Niemcy przeprowadzili dwa programy „eutanazji” – program „eutanazji dzieci” (5 tys. ofiar) oraz program „eutanazji dorosłych” (ponad 200 tys. ofiar).

Na potrzeby tego drugiego programu utworzyli na terenie Niemiec i Austrii sześć ośrodków eksterminacji: w Brandenburgu nad Hawelą, w Grafeneck w Jurze Szwabskiej, w Hartheim koło Linzu nad Dunajem, w Bernburgu i Sonnenstein w Saksonii, oraz w Hadamar koło Frankfurtu nad Menem. Wszystkie ośrodki poza brandenburskim były szpitalami psychiatrycznymi; każdy z nich wyposażony był w łaźnię-komórę gazową i krematorium.

Tanazja

Dokonywane przez siebie zbrodnie hitlerowcy nazywali programem eutanazji, choć w rzeczywistości była to tanazja. Słowo to jest przeciwieństwem słowa obovovov (nieśmiertelność). Uznanie osób chorych psychicznie za „niewartych życia” oznaczało zdegradowanie ich życia nie tylko w znaczeniu biologicznym, ale również duchowym i pozbawienie ich atrybutu nieśmiertelności. Stosowany dotąd na określenie eksterminacji osób niepełnosprawnych termin „eutanazja” (gr. ευθανασία), wprowadzony przez nazistów w celach propagandowych, nie jest właściwy ani w sensie etymologicznym (eu, dobra; θάνατος, śmierć), ani w klasycznym jego rozumieniu. U starożytnych Greków słowo „eutanazja” oznaczało śmierć z przyczyn naturalnych, „łatwą śmierć” – w sensie wewnętrznej zgody na nią osoby zachowującej dystans do własnego życia. Słowem „eutanazja” Grecy określali sztukę dobrego umierania.

Planowa eutanazja

Faktycznym celem „programu eutanazji” było wyniszczenie ludzi określanych jako „niezdolnych do współżycia społecznego i wiodących żywot niegodny życia”. Pierwsze próbné gazowanie w „starej” Rzeszy miało miejsce w ośrodku „T4” w Brandenburgu (byłym więzieniu) 4 stycznia 1940 r., 1-1,5 miesiąca po rozpoczęciu gazowania polskich pacjentów ze szpitala w Owińskich w Forcie VII w Poznaniu. Według oficjalnych danych w Niemczech w ramach „planowej eutanazji”, od stycznia 1940 r. do sierpnia 1941 r., straciło życie 70273 chorych psychicznie obywateli niemieckich. Liczbę tę podał w 1942 r. statystyk Edmund Brandt w sporządzonym przez siebie sprawozdaniu Was ist bisher in den einzelnen Anstalten geleistet bzw. desinfiziert worden? (Co do tej pory zostało zrobione względnie dezynfekowane w różnych zakładach?). Przyjmując dobowy koszt utrzymania jednego pacjenta 3,5 marki, obliczył że wymordowanie 70273 pacjentów dało roczne oszczędności 88543980 marek. We wspomnianej grupie ponad 70 tys. ofiar znajdowały się jedynie te osoby, których rodziny dostały oficjalne świadectwa zgonu, zresztą fałszywe, bo nie informujące o rzeczywistej przyczynie zgonu, jaką było śmiertelne zatrucie tlenkiem węgla. Najczęściej informowano o przeniesieniu chorego do innego szpitala celem „zabezpieczenia przed atakami lotniczymi” aliantów, z adnotacją, że jego dalszy los pozostawał nieznanym. W rzeczywistości liczba ofiar „planowej eutanazji” była o wiele większa niż 70273, gdyż w znacznej części przypadków rodziny nie dostały powiadomienia o śmierci swych bliskich.

Odkręcanie kurka z gazem pozostawało w gestii tzw. „lekarza gazującego” (Vergasungsärzte), zgodnie z obowiązującą w akcji „T4” zasadą, że „zaworem gazowym operuje wyłącznie lekarz”. W sumie w akcji „T4” brało udział 14 „lekarzy gazujących”. W ramach „planowej eutanazji” proces selekcji chorych był sformalizowany. Z centrali akcji „T4” rozsyłano do dyrektorów zakładów psychiatrycznych kwestionariusze, które miały dostarczyć urzędnikom

informacji o pacjentach. Wypełnione kwestionariusze wracały z powrotem do centrali, gdzie specjalna trzyosobowa komisja lekarska opracowywała je, kierując się następującymi zasadami: w pierwszej kolejności za osoby niegodne życia uznawano chorych niezdolnych do pracy, przebywających w zakładzie dłużej niż pięć lat, przestępców oraz osoby narodowości innej niż niemiecka. Na koniec dokument trafiał do profesora psychiatrii, który dopełniał formalności, podpisując go. Tak przygotowany kwestionariusz dawał prawo do przewiezienia chorego do jednego z wymienionych powyżej ośrodków zagłady.

Akcja Reinhardt

Personel medyczny zatrudniony przy mordowaniu chorych w ramach programu „planowej eutanazji” nie musiał obawiać się o brak „pracy” po przerwaniu tego programu w dniu 24 sierpnia 1941 r. na skutek protestów rodzin i duchownych. Najważniejszym z kolejnych zadań, które zostały tym osobom powierzone, było „likwidowanie żydów” w ramach akcji „Reinhardt” pod przywództwem Odilo Globocnika, dowódcy SS i policji w dystrykcie lubelskim. Jest rzeczą znaną, że wszyscy komendanci obozów śmierci w Treblince (Irmfried Eberl, Franz Stangl), Belżcu (Gottlieb Hering, Christian Wirth) i Sobiborze (Franz Reichleitner, Franz Stangl) byli weteranami akcji „T4”, a przynajmniej połowę zatrudnionych w nich osób, na których doświadczeniu opierało się ich funkcjonowanie, stanowili ludzie biorący wcześniej udział w eksterminacji chorych w ramach akcji „T4” jako palacze, strażnicy, kierowcy samochodów-komór gazowych, magazynierzy.

Dzika eutanazja

Urzednicy z kancelarii Rzeszy powrócili do „programu eutanazji” w 1943 r. 17 VIII 1943 nacelnik akcji „T4” zwołał naradę dyrektorów zakładów psychiatrycznych, na której poinformował ich, że odtąd mogą zabijać pacjentów według własnego uznania, bez zbędnych formalności. Decyzja ta zapoczątkowała tzw. „dziką eutanazję”.

Zagłada osób z zaburzeniami psychicznymi w okupowanej Polsce

Początek ludobójstwa

Pomorze

5 czerwca 1939 r. Senat Wolnego Miasta Gdańska uchwalił ustawę o obowiązkowej służbie wojskowej dla obywateli miasta. Dało to pretekst, wbrew zapisom w konstytucji Gdańska, do tworzenia oddziałów wojskowych na jego terenie. W czerwcu-lipcu 1939 r. sformowany został oddział wojskowy SS-Heimwehr Danzig, dowodzony przez Hansa Friedemanna Götzego. Jednostka powstała na bazie III Batalionu 4. Pułku SS-Totenkopfstandarte Ostmark (oddziału policyjno-wartowniczego obozu koncentracyjnego w Mauthausen). W czerwcu 1939 r. III Batalion został nielegalnie przerzucony drogą morską do Gdańska i uzupełniony o 500 członków SS z Gdańska, których rekrutacja trwała od stycznia 1939 r. W lipcu 1939 r. nowo powstała formacja otrzymała nazwę SS-Heimwehr Danzig. Oficjalnie za datę powołania jednostki przyjęto 5 sierpnia 1939 r., a 18 sierpnia 1939 r. osiągnęła ona stan gotowości bojowej, co zaakcentowano defiladą ulicami Gdańska i uroczystym przekazaniem przez gauleitera Alberta Forstera sztandaru jednostki jej dowódcy. 22 maja 1939 r. w Centrali Służby Bezpieczeństwa SS (Sicherheitsdienst – SD) w Berlinie utworzono specjalny referat zajmujący się sprawami polskimi (Zentralstelle II Polen). Jego zadaniem było przygotowanie spisu Polaków, których należało aresztować po zajęciu Polski przez wojsko niemieckie. Część z tych osób miała być od razu zabita, a pozostali osadzeni

w obozach koncentracyjnych. Sporządzono wykaz, wydrukowany w formie książki – Sonderfahndungsbuch Polen (Specjalna księga Polaków ściganych listem gończym), liczący ponad 61000 nazwisk przedstawicieli inteligencji, działaczy politycznych i społecznych, oraz duchowieństwa. Zakładano, że wykaz ten zostanie uzupełniony o osoby wskazane przez Niemców zamieszkających w Polsce, będących jej obywatelami, a zarazem członkami Selbstschutzu (Samoobrony niemieckiej), którzy znali doskonale lokalne stosunki polityczne i społeczne. Konsekwencją tych działań było zorganizowanie w czerwcu 1939 r. w siedzibie gdańskiej policji politycznej narady poświęconej „Akcji Tannenberg” (likwidacji polskiej warstwy przywódczej i inteligencji na Pomorzu). Jej pokłosiem stało się powołanie 3 lipca 1939 r., na bazie 36. pułku SS w Gdańsku, nowej jednostki służby bezpieczeństwa do realizacji tego zadania. Jednostka nazwana została SS-Wachsturmbann Eimann (Oddziałem wartowniczo-szturmowym Eimanna), od nazwiska dowódcy SS-Obersturmbannführera Kurta Eimanna. Kierowali nią oficerowie SS i oddelegowani oficerowie gdańskiej policji. Stała się ona pierwowzorem Einsatzkomanda. Symbolem przyszłych działań obydwu jednostek był los Poczty Polskiej w Gdańsku. Pluton z 13. kompanii SS-Heimwehr Danzig brał udział w zdobywaniu budynku poczty, zaś 5 października 1939 r., wydzielony

z SS-Wachsturmbann Eimann oddział, dowodzony przez Maxa Pauly'ego, komendanta KL Stutthof, rozstrzelał 5 X 1939 na lotnisku we Wrzeszczu byłych jej obrońców.

We wrześniu 1939 r., podczas trwania działań wojennych, Niemcy najeżdźcy rozpoczęli mordowanie miejscowej inteligencji oraz chorych z pomorskich szpitali psychiatrycznych w Kocborowie (Starogardzie Gdańskim) i Świeciu nad Wisłą. Zadanie „opróżnienia” z pacjentów zakładów leczniczych i opiekuńczych otrzymał Kurt Eimann. Oddziały Eimanna były wspomagane przez oddziały lokalnego Selbstschutzu (Samoobrony niemieckiej) oraz grupę 12 członków SS-Heimwehr Danzig dowodzoną przez Wilhelma Fasta.

Z rąk podległych Eimannowi funkcjonariuszy, jak podał w raporcie dla Heinricha Himmlera wyższy dowódca SS i policji w Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie Richard Hildebrandt, zginęło 3400 pacjentów. Od strony „medycznej” kontrolę nad tymi działaniami sprawował Erich Grossmann, osobisty lekarz gauleitera Forstera, jego pełnomocnik d/s zdrowia, dyrektor Gdańskiej Akademii Medycyny Praktycznej.

DANZIG



Dziś Tę w Gdańsku: Albert Forster (z lewej) i Hans Friedemann Götz (z prawej), dowódca SS-Heimwehr Danzig.



Zagłada osób z zaburzeniami psychicznymi w okupowanej Polsce

Początek ludobójstwa

Pomorze Kocborowo

W Krajowym Zakładzie Psychiatrycznym w Kocborowie mordowaniem chorych zajęło się 20-30 osobowe Sonderkommando nach Konradstein (Specjalne Komando dla Kocborowa), znane także pod nazwą Himmelfahrskommando (Komando podróży do nieba). Wchodziło ono w skład SS-Wachsturmbann Eimann i działało pod dowództwem SS-Obersturmführera Karla Braunschweiga, którego zastępcami byli Otto Haupt i Willy Knott. Pacjenci ginęli od strzałów w potylicę, lub uderzeń w głowę, wraz z miejscową inteligencją w Lesie Szpegawskim. Braunschweigowi i jego kompanom aktywnie pomagała niemiecka część personelu szpitalnego, która przybyła do Kocborowa, na zaproszenie nowego dyrektora Zakładu Waldemara Schimanskiego, ze likwidowanego w 1939 r. Prowincjonalnego Zakładu Leczniczo-opiekuńczego dla Osób Umysłowo Chorych w Riesenburgu (Prabutach).

Drugim szpitalem, z którego wywodzili się niemieccy pracownicy Kocborowa był zakład w Tapiaw (Tapiewie, obecnie Gwardiejsku). Na stanowisko dyrektora Kocborowa Schimanski naznaczony został przez Ericha Grossmanna, naczelnego administratora służby zdrowia w Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie. Grossmann był głównym propagatorem eugeniki w Gdańsku. Cała jego kariera zawodowa oparta była na krzewieniu idei eugenicznych i działalności politycznej w szeregach NSDAP i SS (był także członkiem związku „Lebensborn”), a jej haniebnym „ukoronowaniem” stało się przygotowanie akcji zagłady osób z zaburzeniami psychicznymi na Pomorzu.



Zeznania świadków

Tadeusz Bilikiewicz, który podczas wojny pracował w Krajowym Zakładzie Psychiatrycznym w Kocborowie, uczestniczył w procesie A. Forstera w podwójnej roli, świadka i biegłego. W swojej opinii napisał: „Wkroczenie Niemców na ten teren odbyło się bez walk [2 września 1939 r.]. W dwa dni po obsadzeniu Starogardu [Gdańskiego] zjawili się w Kocborowie trzech oficerów SS [Grossmann, Braunschweig i Schiks]. Na ich czele stał Erich Grossmann [...] objęli krwawą władzę w Kocborowie [...]. Lekarze polscy zostali wezwani przed ich oblicza. Grossmann krótko przemówił: „Między nami jest przepaść nie do przebycia, jesteśmy wrogami, na razie jednak macie obowiązek pełnić służbę, jak dotąd, dopóki nie otrzymamy dalszych instrukcji, za pracę swoją otrzymacie wynagrodzenie, za wszystko jesteście odpowiedzialni swoim życiem, za sabotaż będziecie karani śmiercią”. [...] Stąd wyjeżdżali na swe krwawe wyprawy, aby w pobliskich lasach około Szpegawska lub w stronę Skarszew mordować masy bezbronnych ludzi. Ludzie ci, to umysłowo chorzy z zakładu w Kocborowie, oraz więźniowie z więzienia w Starogardzie [Gdańskim], [miejscowi mieszkańcy aresztowani przez okupantów, którzy uznali ich za osoby dla nich niebezpieczne - TN]. Brano ich partiami rozmaitej liczebności na samochody i wywożono na śmierć, początkowo nikt nie wiedział. Nam lekarzom polskim zapowiadano, że taka a taka liczba chorych zostanie przeniesiona do innego zakładu, np. na południe Niemiec, lub do polskich zakładów, albo do Tapiaw w Prusach Wschodnich. Kazano nam zakończyć historię choroby informacją, że dany chory został >>>verlegt nach einer anderen Anstalt<<< [przeniesiony do innego zakładu]. [...] po kilku

takich transportach wiedzieliśmy już dokładnie, dlaczego eskortujący chorych SS-mani jeszcze tego samego dnia byli z powrotem, wiedzieliśmy, po co na wyprawy te brali ze sobą specjalne pałki, dlaczego niektórzy z nich byli ochlapani krwią i dlaczego do transportów nie dopuszczano Polaków. Wiadomości te napływały od robotników polskich, którzy przed każdym transportem musieli wykopać obszerne i głębokie rowy. [...] dowiedzieliśmy się [od nich] jaki był przebieg takiej masakry. Samochód ciężarowy kryty podjeżdżał tyłem do rowu. Chorzy dostawali rozkaz rozbierania się. Ubrania ich i tobołki składane były na jedno miejsce. Chorzy dostawali rozkaz wychodzenia z samochodu. U wyjścia stali SS-mani i każdego wychodzącego chorego uderzeniem maczugi w głowę strącali do rowu. Opornych zabijano osobno strzałami z karabinów lub rewolwerów. Podobno ciała ogłuszonych ruszały się jeszcze, to też na zakończenie dobijano leżących w rowie z karabinu maszynowego, którym kilkakrotnie przejechano wzdłuż rowu. SS-mani przysypywali rowy tylko z grubszą, po czym przywoływali oczekujących z dala robotników i dawali im rozkaz przysypiania masowych grobów do reszty. Robotnicy ci stwierdzali, że ziemia tam jeszcze się ruszała, nie ulegało więc wątpliwości, że nieszczęśliwcy częstokroć dusili się przysypiani ziemią, uderzenie pałką w głowę bardzo często powodowało tylko chwilowe ogłuszenie. Używano pałek prawdopodobnie z dwóch powodów, po pierwsze ze względów oszczędnościowych, a po drugie, aby wystrzałami nie płoszyć tych, którzy z kolei mieli wysiadać. Organizacja tych mordów była bardzo precyzyjna.

Zagłada osób z zaburzeniami psychicznymi w okupowanej Polsce Początek ludobójstwa

Pomorze Kocborowo

Przebieg akcji eutanazyjnej przedstawiony został w relacjach świadków. 24 lipca 1947 r. Franciszek Sojecki zeznał, że „przy licznych transportach był obecny dyrektor Zakładu dr Waldemar Schimanski vel Siemens i SS-man [Braunschweig]. Zabierając chorych z pawilonu robili szpaler od pawilonu do samochodu. Słabych chorych rzucano jak przedmioty martwe do samochodu. Podobnie rzecz się miała z chorymi, którzy szukali za swoimi rzeczami. Tych nawet kopano, brano za kołnierz i siłą umieszczano na samochodzie”. O transporcie chorych dowiadujemy się z zeznania Wincentego Wróblewskiego złożonego 5 lutego 1947 r.: „Od [...] pielęgniarki [...] Kleina słyszałem, że pacjentów Zakładu usypiali pielęgniarki podczas jazdy w samochodach pod przysmusem eskorty zastrzykami 5 cm³ morfiny i w tym stanie uśpienia wrzucano ofiary do gołych grobów w lasach szpegawskich”.

Ofiary i oprawcy

Pierwszy transport 67 mężczyzn SS-mani wywieźli ze szpitala 22 września 1939 r. W sumie do 11 stycznia 1940 r. wywieziono ze szpitala i zamordowano 1692 osoby, 840 mężczyzn i 852 kobiety. 16 października Niemcy aresztowali, a następnie rozstrzelali zastępcę dyrektora zakładu prymariusza Józefa Kopicza wraz z dwoma innymi pracownikami – inspektorem Franciszkiem Dunajskim i sanitariuszem Józefem Tochą. Członkowie Sonderkommando nach Konradstein dalszą „służbę” pełnili w „państwowym obozie koncentracyjnym” Stutthof. Mieli już wówczas duże doświadczenie w zabijaniu ludzi, które nabyli m. in. podczas mordowania pacjentów.

Związki z akcją T4 – przemieszczanie chorych, udział w programie eutanazji dzieci

Akcja eutanazyjna, przeprowadzona w pierwszych miesiącach wojny w Kocborowie, wbrew temu co twierdził podczas swego procesu A. Forster, nie była koordynowana przez berlińską centralę programu T4. Doszło do niej z inicjatywy władz lokalnych. Dopiero w późniejszym okresie szpital w Kocborowie został włączony do programu T4, czego wyrazem było wysłanie na śmierć 22 lipca 1941 r. około 550 chorych do szpitali w Saksonii, w Arnsdorf (dziś Miłków) i ośrodka eutanazji w Pirnie.

Kocborów stał się także jednym z ośrodków, w których realizowano program eutanazji dzieci. Portier Józef Drews po wojnie zeznał: „otrzymałem spisy dzieci – chłopców, [...] one spisy miałem dostarczyć jednemu ze starszych pielęgniarzy niemieckich. Spisy te oddałem [Pritzowi] Siebertowi i [Albertowi] Formelli. Obaż wyżej wymienieni zabierali dzieci wymienione w spisie, kazali rozebrane położyć na łóżku w osobnej ubikacji – celi. Strzykawkę mieli przy sobie. Widziałem, że z butelki, na której był napis Luminal 20% pobierali płyn do strzykawek. Widziałem również, jak ten płyn był zastrzykiwany dzieciom domięśniowo w pośladki. Każdy chłopiec dostał 4-5 zastrzyków w odstępach 2 godz. Mniej więcej po 24-30 godz. dzieci te umierały. Mogę podać z całą dokładnością, że 24 dzieci zginęło w ten sposób”. W zeznaniu z 7 lutego 1947 r. Drews powiedział: „Część zwłok [dzieci] pogrzebana została na miejscowym cmentarzu, część zabierał samochód do Gdańska. Szofer tego samochodu opowiadał, że zwłoki jadą do Akademii Lekarskiej”.

Los kierujących zbrodnią

18 września 1947 r. Franz Vietz, który w administracji Forstera był kierownikiem Urzędu ds. Rasy i Osadnictwa w górnym odcinku Wisły, zeznał w Norymberdze, że na krótko przed wybuchem wojny Eimann utworzył w Gdańsku z członków ogólnego SS i sił policyjnych oddział szturmowy. Oddział ten był używany w Wolnym Mieście Gdańsku jako grupa bojowa. Poza tym był on wykorzystywany do ochrony obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Vietz powołał się na swoje rozmowy z Hildebrandtem, z których wynikało, że oddział Eimanna był niesubordynowany (przeprowadzał samowolnie rozstrzeliwania) i Hildebrandt początkowo zamierzał go rozwiązać. Vietz dowiedział się także od Hildebrandta, że oddział Eimanna przeprowadził wymordowanie chorych w pomorskich zakładach psychiatrycznych. Vietz zeznał, że zna dokument o sygnaturze NO-2275, z którego jasno wynika, że Hildebrandt bezpośrednio wydawał rozkazy SS-Wachsturmbann „Eimann”. Kurt Eimann sądzony był za dokonane zbrodnie na wniosek strony polskiej przez Sąd Krajowy w Hanowerze i został skazany 20 grudnia 1968 r. na 4 lata ciężkiego więzienia. Po 2 latach został zwolniony. Erich Grossmann, na wniosek delegata Polski przy Komisji Narodów Zjednoczonych do Spraw Zbrodni Wojennych wpisany został na listę zbrodniarzy wojennych.

14 grudnia 1948 r., dowiedziawszy się o decyzji wydania go władzom polskim, powiesił się w więzieniu brytyjskim Fallingbostel w Niemczech.



Kurt Eimann

Richard Hildebrandt

Zagłada osób z zaburzeniami psychicznymi w okupowanej Polsce Początek ludobójstwa

Pomorze Świecie nad Wisłą



Krajowy Zakład Psychiatryczny w Świeciu nad Wisłą



Selbstschutz w działaniu



Świecie nad Wisłą 1941

Szczególnie wymownie związek akcji mordowania lokalnej elity polskiej z akcją eutanazyjną uwiłoczniał się w Świeciu nad Wisłą. 3 września 1939 r. Świecie zostało zajęte przez wojska niemieckie. 10 września przybyły do miasta osoby wyznaczone do zorganizowania niemieckiej administracji cywilnej, a wśród nich adwokat z Gdańska dr Benz. W międzyczasie w Świeciu i okolicach rządził Wehrmacht i miejscowi volksdeutsche, późniejsi członkowie Samoobrony Etnicznych Niemców (Volksdeutsche Selbstschutz), którzy na prośbę Wehrmachtu utworzyli policję pomocniczą. Między 10 a 15 września 1939 r. Albert Forster zwołał naradę kierowników powiatowych organizacji NSDAP, będących zarazem starostami, na której obecni byli m.in. Erich Grossmann i Walter Wohler, prezes Wyższego Sądu Krajowego w Gdańsku. Forster miał wówczas zarządzić „usunięcie” wszystkich niebezpiecznych Polaków, wszystkich Żydów i polskich duchownych. Pierwszym ku temu krokiem było przygotowanie list tych osób. W Świeciu o aresztowaniach decydował tzw. sąd ludowy, któremu przewodniczył Benz. W skład sądu wchodził miejscowi volksdeutsche, sąsiedzi aresztowanych, którzy żyjąc obok nich od lat, byli najlepszym źródłem informacji dla władz okupacyjnych. Oni też, jako członkowie Selbstschutzu, brali udział w zabijaniu aresztowanych cywili (Polaków i Żydów) oraz pacjentów szpitala psychiatrycznego. 15 września 1939 r.

Benz raportował, że wizytował więzienie przy sądzie w Świeciu. Panujące w nim warunki określił jako „wręcz nie do wytrzymania”. Choć było ono przeznaczone dla 120 osób, znajdowało się w nim już 376 osób, w tym 20 jeńców wojennych, Żydzi, księża, przestępcy i więźniowie aresztowani „jedynie z powodu posiadania zdolności do posługiwania się bronią”, a więc potencjalni przeciwnicy. Niemcy próbowali sobie radzić z zaistniałą sytuacją, zwalniając część

więźniów z zaleceniem trzykrotnego w ciągu dnia meldowania się na policji. Pomimo to więźniów stale przybywało. W tej sytuacji okupanci postanowili przekształcić w więzienie znajdujący się w pobliżu Krajowy Zakład Psychiatryczny. Aby było to możliwe trzeba było „opóźnić” szpital z chorych. Z całkowitą pewnością wiemy, że 3 listopada 1939 r. szpital był już pusty.

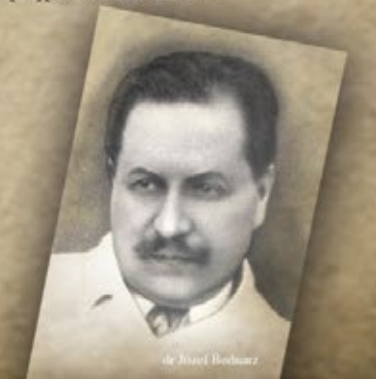
Zeznania świadków

O wymordowaniu przez Niemców pacjentów szpitala w Świeciu nad Wisłą polskie władze na uchodźstwie wiedziały już w czerwcu 1944 r. dzięki zeznaniom Bronisława Łuczowskiego, byłego pracownika szpitala, który przebywał w brytyjskim obozie jenieckim Gosford House. 3 czerwca 1944 r. Łuczowski zeznał: „W dniu wybuchu wojny w zakładzie było około 1200 chorych – mężczyzn, kobiet i dzieci. Dyrektorem zakładu był dr Bednarz. Personel lekarski składał się z 5-ciu lekarzy i 2-ich lekarek. Obsługa pielęgniarska razem z personelem administracyjnym [to] około 400 ludzi. W dniu 3 września 1939 weszły do Świecia wojska niemieckie i około godziny 15-tej przybyły pierwsze patrole, t. j. około 40 żołnierzy i kilku oficerów. Oddział ten przeprowadził rewizję, rzekomo w poszukiwaniu żołnierzy polskich. Zaznaczam, że w tym czasie ukrywało się około 80 żołnierzy polskich w zakładzie, lecz nie byli oni znalezieni przez patrol. Około godziny 19-tej dyrektor zarządził, aby tak cywile, jak i żołnierze oraz wszyscy nie będący w stanie choroby i nie należący do personelu, opuścili zakład. Wówczas żołnierze, po przebraniu się w ubrania cywilne, będące własnością chorych, opuścili zakład i w zakładzie pozostali tylko chorzy, personel lekarski, pielęgniarski i administracyjny. Daty dokładnie nie pamiętam, lecz około 10-tego września w godzinach przedpołudniowych przybyło do zakładu około 8-iu umundurowanych

Niemców – należeli oni do SA i SS – stopnie ich, ani nazwiska nie są mi znane. Przeprowadzili oni przegląd chorych i zbadali ich dokumenty i historie choroby w kancelarii dyrekcyjnej. Około godziny 12-tej nadeszła z dyrekcyjnej lista około 60 mężczyzn – byli to przeważnie nieuleczalnie chorzy Żydzi i Polacy. Razem z listą wydano rozkaz, aby wymienieni na liście byli w przeciągu dwóch godzin przygotowani do wyjazdu. Przyczem Niemcy zarządził, aby każdemu przeznaczonemu do transportu dać zastrzyk na uspokojenie i po 4 pastylki Gardenal [Phenobarbital sodium]. Po dwóch godzinach przyjechał samochód ciężarowy kryty i wszystkich wpakowano do tego samochodu – niektórych prawie nago, gdyż nie było czasu na ubranie wszystkich chorych. Po odbiór tej partii przyjechał oddział Selbstschutz w cywilnych ubraniach z opaskami, około 30-tu ludzi, a ich komendantem był niejaki Rost, właściciel browaru w Świeciu. Przy odbiorze Niemcy zawiadomili dyrektora wraz z personelem, że chorzy będą przewiezieni do jednego z województw centralnych. Nadmieniam, że Niemcy nie zezwolili, aby z chorymi jechał ktokolwiek z personelu i wyjechali oni bez opieki pielęgniarskiej. Samochód ten, o którym wyżej mowa, powrócił próżny po 2-ach godzinach.

W międzyczasie dyrekcja otrzymała polecenie przygotowania dalszych 60-ciu do wyjazdu. Ponieważ nie wiadomo było jak ich przygotować, to obecni tam Niemcy wchodzili po kolei do sal i wyrzucali chorych. Po załadunku w sposób jak poprzednio 60-iu chorych do samochodu samochód odjechał i po 2-ach godzinach powrócił po następną partię. W tym dniu wywieziono w ten sposób 3 partie po 60-ciu ludzi. Następnego dnia rano przybyły 2 samochody z oddziałem Selbstschutzu z Rostem na czele i rozpoczęła się wywózka chorych po 60-iu w każdym samochodzie. W ten sposób wywieźli w ciągu

tygodnia około tysiąca chorych nie wyłączając kobiet i dzieci. [...] Nadmieniam, że przy wywożeniu codziennie z pierwszą partią jeździł oddział Selbstschutzu – a oddział pozostawał na miejscu wywieżenia. Według wiadomości, krążących w Świeciu, chorzy byli wywieżeni do lasu w Sulnowo, p.[owiat] Świecie, do lasu Liszówko pod Bydgoszczą i do Grupy p.[owiat] Świecie na poligon i tam rozstrzelani. Po kilku dniach zgłaszali się Polacy, którzy kopali wspólne groby w tych miejscowościach i twierdzili, że do grobów wrzucani byli rozstrzelani chorzy z Zakładu dla Umysłowo Chorych w Świeciu. Nazwisk świadków egzekucji nie mogę podać, gdyż nie znam. Po opróżnieniu zakładu – zamknięto tam około 400 Polaków z inteligencji w Świeciu. Nadzór nad nimi mieli członkowie Selbstschutzu. Zamknięci Polacy byli przesłuchiwać, męczeni nieludzkimi metodami, bici i katowani, a następnie wywieżeni nocami w niewiadomym kierunku. Dnia 1. listopada 1939 r. zwolniono około 60% personelu, pozostały przeważnie kobiety, rzemieślnicy i kilku starszych pielęgniarek, którzy później zatrudnieni byli w tzw. „Altesheim” dla Niemców – przybyszów z krajów bałtyckich, na który zamieniony był zakład. Dyrektor zakładu dr Bednarz, aresztowany w końcu września 1939 r. i jak słyszałem wysłany był do pracy przy tłuczeniu kamieni do m.[iasta] Grupa p.[owiat] Świecie i tam przypuszczalnie zmarł”.



dr Josef Bednarz

Zagłada osób z zaburzeniami psychicznymi w okupowanej Polsce

Początek ludobójstwa

Pomorze Świecie nad Wisłą

5 września 1947 r. pielęgniarz Leon Kalinowski zeznał: „Jestem pielęgniarzem w Zakładzie Psychiatrycznym w Świeciu. W Zakładzie tym pracuję od roku 1933 do obecnej chwili, również pracowałem w Zakładzie tym przez cały okres okupacji. Po dwóch tygodniach od wkroczenia Niemców do Świecia rozpoczęto wywozić z zakładu chorych umysłowo [...]. Wywózka trwała około tygodnia. W tym czasie byliśmy pilnowani przez członków Selbstschutzu uzbrojonych w karabiny, więźniów komwojowali na autach członkowie organizacji SS w czarnych mundurach z czerwonymi opaskami ze swastyką na rękawie, byli to przeważnie SS-mani z Gdańska. W tym czasie w Zakładzie znajdowało się około 1500 chorych, z liczby tej wywieziono więcej, jak połowę. Wywóz chorych odbywał się bez segregacji na ciężko chorych i lżej chorych. Wywożono wszystkich, którzy podeszli pod rękę, resztę chorych, których w tym czasie nie wywieziono, wysłano jakiś czas potem do Kocborowa. Jak słyszałem od ludzi wszyscy wywiezieni pierwszym transportem, a raczej w pierwszym okresie, zostali rozstrzelani [...]. Po wywiezieniu wszystkich chorych zwożono do Zakładu Polaków aresztowanych w Świeciu i okolicy, Polaków tych pilnowali członkowie Selbstschutzu. Selbstschutz podlegał policji. Polaków tych było około 300-400 [przeciętna liczba przebywających w Zakładzie więźniów - TN]. Dziennie wywożono około 60 ludzi, wywózka trwała około 1 miesiąca. Ci, których wywożono przeznaczani byli na rozstrzelanie. [...] Wśród aresztowanych znajdowali się księża, adwokaci, urzędnicy, zakonnicy, nauczyciele, rolnicy. Zauważyłem, że często do Zakładu przychodzili Niemiec Rost w mundurze SS z zawodu rolnik ze Świecia i ogrodnik Kühn też w mundurze SS”.

12 kwietnia 1948 r., podczas procesu A. Porstera, pielęgniarz Aleksander Zielenka zeznał: „Codziennie przyjeżdżał samochód i załadowywano po jakieś 60 chorych. Najmniej przyjeżdżały po dwa samochody dziennie. Od [...] SS-mana [Pawła Treptowa, którego brat brał udział w egzekucji] dowiedziałem się, że rozstrzelano ich dlatego, że to był tylko ciężar dla Niemców i nie mogli ich trzymać. [...] w ciągu 5-6 dni stracono część [chorych]. Resztę [...] przetransportowano do Kocborowa. [...] Z ust jednego z Niemców, który dobrze żył z Polakami, i który za kieliszek wódki wiele powiedział, słyszałem, że był obecny przy egzekucji. Mówił, że po trzech wyprowadzano ich z samochodu i strzelano w okolicę potylicy. Następnie przystapiono do likwidacji pawilonu dziecięcego. Dzieci cieszyły się, że przejadą się samochodem, a tymczasem je rozstrzelano. Do dzieci strzelano w ten sposób, że wypuszczano je wszystkie razem na pole i strzelano sobie jak do celu. [...] [Dzieci wywieziono] dwoma samochodami. [Były] w wieku 4,5 do 7 lat. [...] w listopadzie 1939 r. zakład już nie miał chorych psychicznie”.



Świecie: pogrzeb pomordowanych



Legitymacja służbowa 1946 r.

Rodzinne rozliczenia ze zbrodnią – dyrektor Józef Bednarz i jego syn Władysław

Dyrektor szpitala Józef Bednarz był osobą bardzo zasłużoną dla walki o niepodległość Polski (w młodości był organizatorem laboratoriów do produkcji materiałów wybuchowych i ich składów na potrzeby Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej), został rozstrzelany wraz z innymi więźniami ułokowanymi w szpitalu. W sumie zabitych zostało około 1000 pacjentów. Było wśród nich 120 dzieci. 3 listopada 1939 r. pozostałych 700 pacjentów zostało przetransportowanych koleją do szpitala w Kocborowie, a naajutrz na ich miejsce przywiezionych 700 niepełnosprawnych bałtyckich Niemców. Szpital przekształcony został w dom pomocy społecznej. Historycy niemieccy uważają likwidację szpitala w Świeciu za część akcji T4, uznając za jej przyczynę potrzebę znalezienia miejsca dla potrzebujących opieki bałtyckich Niemców. W rzeczywistości pierwotną przyczyną był pomysł przekształcenia szpitala w więzienie dla miejscowej

polskiej inteligencji, dopiero potem stanęła sprawa przekształcenia go w dom opieki. Na tym przykładzie widać, że brak szerszego spojrzenia na działania niemieckich okupantów może prowadzić do błędnych wniosków.

Niekiedy ludzkie losy łączą się ze sobą w zadziwiający sposób. Do tego rodzaju kategorii niespodzianek można zaliczyć fakt, że syn zabitego dyrektora szpitala Władysław Bednarz został po wojnie członkiem Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce i jako sędzia śledczy Sądu Okręgowego w Łodzi wyznaczony został do zbadania zagłady osób chorych psychicznie oraz Ośrodka Natychmiastowej Zagłady w Cheimie nad Nerem, który był pierwszym obozem śmierci utworzonym przez Niemców w okupowanej Polsce. Później jako członek Polskiej Misji Wojskowej Badania Zbrodni Wojennych w Brytyjskiej Strefie Okupacyjnej Niemiec ścigał zbrodniarzy nazistowskich, którzy działali w okupowanej Polsce. Ukoronowaniem działalności Władysława Bednarza na tym polu była ekstradycja i sprowadzenie do Polski Alberta Porstera, co pozwoliło na jego osądzenie.

Komendantem Selbstschutzu w powiecie Świecie był Hans Joachim Modrow, właściciel majątku Jastrzębie (Falkenhorst), a jego zastępcą Georg Grunow, właściciel majątku Gródek (Groddeck). Podejmowane po wojnie próby ekstradycji obu zbrodniarzy do Polski zakończyły się niepowodzeniem. W RFN były SS-Hauptsturmführer H. J. Modrow zajął się działalnością literacką, przekazując kolejnym pokoleniom swoje przesyczone resentymentem rewizjonistyczne poglądy.

Zagłada osób z zaburzeniami psychicznymi w okupowanej Polsce

Początek ludobójstwa

Kraj Warty



Arthur Greiser



Poznań, przemawia Greiser

W Kraju Warty, noszącym do stycznia 1940 r. nazwę Okręg Rzeszy Poznań, podobnie jak w Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie, władza wykonawcza i polityczna została skupiona w jednych rękach. Namiestnikiem i gaulaiterem w Kraju Warty był Arthur Greiser. Greiser postawił sobie za cel w maksymalnym stopniu wcielić w życie, w rządzonej przez siebie okolicy, idee nazistowskie. Wyrzucił to słowami: "Naszym celem długoterminowym powinno być stanie się wzorcowym okręgiem Wielkiej Rzeszy Niemieckiej, który w znacznym stopniu zagwarantuje dostawę żywności do wielkich Niemiec, zapewni ochronę przed inwazją polską i żydowską oraz będzie odpowiadał Rzeszy pod względem zabudowy [...]". A najważniejszym zadaniem, które dostrzegam,

jest zasiedlenie tej ziemi ludźmi, którzy później będą znali słowo „polski” jako termin historyczny. [...] Ze słońca i światła wydobędziemy siłę, by stworzyć tu najszerszą przestrzeń życiową dla narodu niemieckiego na wschodzie. [...] Ten obszar [...] wolał nie ma twarzy [...], którą mógłby mieć i musiałby mieć, żeby Niemcy czuli, że są tu u siebie”. Dla żyjących pod jego panowaniem obywateli przedwojennego państwa polskiego słowa te oznaczały życie pod stałym przegraniem terroru, w ciągłym zagrożeniu utraty życia i upokorzeniu. Presja germanizacyjna, wysiedlenia, aresztowania i eksterminacja towarzyszyły im od pierwszych do ostatnich dni wojny. Szczególnie trudna była sytuacja osób chorych psychicznie.

Ich los był z góry przesądzony. Zabijaniem chorych na terenie Kraju Warty zajmowała się specjalna jednostka funkcjonariuszy tajnej policji państwowej w Poznaniu (Sonderkommando SS) dowodzona przez komisarza kryminalnego SS Untersturmführera Herberta Lange. Od strony medycznej przygotowywaniem akcji eutanazyjnych w Kraju Warty zajmował się Hans Friemert, kierownik referatu „Opieka zdrowotna” w Wydziale II (opieki zdrowotnej i wychowania fizycznego) w Namiestnictwie Rzeszy w Poznaniu. Działalność policjantów z Sonderkommando Lange można traktować jako wzorcowy przykład zbrodniczej aktywności niemieckiej policji podczas II wojny światowej. Wielorakość realizowanych zadań, uczestnictwo w akcjach eutanazyjnych i Holokaust, jak również niechlubna palma pierwszeństwa we wcielaniu w życie tych programów i doskonaleniu metody zabijania ludzi na skalę przemysłową w stacjonarnych komorach gazowych i samochodach – komorach gazowych, sprawia, że Sonderkommando Lange jest o wiele bardziej adekwatnym przykładem udziału niemieckiej policji w nazistowskim ludobójstwie, niż osławiony, dzięki pracom Daniela J. Goldhagena i Christophera R. Browninga, 101 Policijny Batalion Rezerwy z Hamburga. Lange i jego ludzie też byli „zwykłymi Niemcami”, którzy traktowali swą zbrodniczą działalność jak normalną pracę, za którą należy im się godziwe wynagrodzenie, o które potrafili się ostro upominać. Na jesieni 1941 r. Sonderkommando Lange otrzymało od Greisera zlecenie uruchomienia Ośrodka natychmiastowej zagłady żydów w Chełmnie nad Nerem. Lange został komendantem tego pierwszego obozu śmierci. Początek zbrodniczej działalności Langego związany jest z położonym na obrzeżach Poznania Fortem VII, na którego terenie Sonderkommando Lange przeprowadziło

pierwsze gazowania. Za Fort VII, do połowy listopada 1939 r. odpowiadała Einsatzgruppe VI. W tym czasie Fort VII nosił nazwę Obóz koncentracyjny Poznań (Konzentrationslager Posen), a jego pierwszym komendantem był H. Lange (do 15 października 1939 r.). W połowie listopada 1939 r., wraz z przejściem Fortu VII przez Tajną Policję Państwową (Gestapo), nazwa obozu została zmieniona na obóz przejściowy Fort VII. Obóz stanowił zaplecze dla przeprowadzanej przez niemieckich okupantów akcji „Inteligencja” (Intelligenzaktion). Jesienią 1939 r. i wiosną 1940 r. do Fortu VII stale przybywały transporty z aresztantami, głównie inteligencją. Dzienna liczba więźniów przetrzymywanych w obozie wahała się w granicach 700–1200 osób. Część z nich po przesłuchaniach była rozstrzeliwana na terenie obozu, część wywożono do obozów koncentracyjnych. 25 października 1939 r. Goebbels odnotował w swoim dzienniku słowa Greisera – „nie zostało wiele inteligencji”. Ogółem przez obóz przeszło od 10 do 15 tys. osób. Fort VII jest miejscem symbolicznym dla losów polskich obywateli podczas II wojny światowej. Można wymienić trzy powody uprawniające do takiego stwierdzenia:

■ Fort VII był pierwszym obozem koncentracyjnym utworzonym przez nazistów na terenie Polski, miejscem gdzie Niemcy przeprowadzili pierwsze gazowanie w ramach działań eutanazyjnych w podbitej Polsce,

■ miejscem, w którym po raz pierwszy użyli gazu do mordowania ludzi na skalę przemysłową podczas II wojny światowej,

■ a także miejscem, w którym w pełni ujawniły się plany kolonizacyjne niemieckich najeźdźców, których pierwszym etapem było wymordowanie inteligencji.



Dzicz z polowolnic nazistowskich



Fort VII Konzentrationslager Posen



Herbert Lange

Zagłada osób z zaburzeniami psychicznymi w okupowanej Polsce

Początek ludobójstwa

Kraj Warty Owińska

Kraj Warty był obszarem, na którym w przedwojennej Polsce znajdowało się najwięcej zakładów psychiatrycznych. Najważniejszym z nich był Zakład dla Psychicznie Chorych w Owińskach koło Poznania. Przy jego „opróżnianiu” Niemcy zastosowali nową jakościowo technikę zabijania chorych – trucie tlenkiem węgla. Niemieckie oddziały wojskowe wkroczyły do Owińsk 10 września 1939 r. W końcu września przybył do szpitala oddział „SS-Totenkopfstandarte”, liczący początkowo około 15 ludzi, których liczba później podwoiła się. Esesmani niedługo po przybyciu do Owińsk zdemolowali kaplicę i bibliotekę szpitalne – naukową (liczącą ok. 2000 tomów), beletrystyczną (liczącą ok. 1000 tomów) i bibliotekę dyrektora szpitala. Wyrzucone przez okno książki, w tym wiele w języku niemieckim, po kilku dniach spalili.

W październiku do zakładu zaczęły zjeżdżać niemieckie komisje cywilne i wojskowe. Wizytował go również A. Greiser. W dniach 7-17 października 1939 r. nadzór nad zakładem sprawował Johannes Banse, członek SS, dyrektor szpitala psychiatrycznego w Ueckermünde (Wkra), którego pacjenci zostali wymordowani m.in. przez działające na Pomorzu Sonderkommando Eimann. W końcu października 1939 r. komisarycznym dyrektorem szpitala w Owińskach został Rudolf Bartussek, mający do pomocy inspektora Ericha Milde i nadpilegniarza Otto Meinke, którzy w niektórych sprawach mieli więcej do powiedzenia od swego zwierzchnika. Pozostali w szpitalu lekarze polscy Stanisław Świerczek, Groch i Kazimierz Palicki nie mieli żadnego wpływu na los chorych. Banse polecił sporządzić dokładne spisy chorych i zakończyć ich historie chorób notatką „przetrasportowani do innego zakładu przez policję bezpieczeństwa”. Następnie listę tę dokładnie przeglądał, opatrując ją znakami i notatkami. Jeszcze przed jego wyjazdem oddział SS, wchodzący w skład



Sonderkommando Lange, przystąpił do wywożenia chorych. Polskemu personelowi szpitala polecono ubrać chorych w ich własne – a nie szpitalne ubrania, po czym ładowano ich kolejno oddziałami – do samochodów ciężarowych, krytych brezentem. SS-mani, uzbrojeni w broń ręczną i łopaty, dozorowali ładowanie chorych, a następnie wywozili ich w różnych kierunkach. Z transportem wyjeżdżali samochodami osobowymi podoficerowie SS. Konwojenci na pytania o miejsce wywózki odpowiadali, że chorych wywozi się do innego szpitala. Polacy byli jednak przekonani, że są oni mordowani w okolicznych lasach. Przekonanie swoje opierali na przekazach niektórych Niemców, na tym, że łopaty SS-manów pobrudzone były ziemią i krwią, że samochody posiadały ślady, wskazujące na jazdę drózkami leśnymi itp. Akcja ta zakończyła się z końcem listopada 1939r. Wywieziono i zamordowano około 900 chorych, mężczyzn, kobiet i dzieci. Chorych Niemców przewieziono autobusami do zakładu w Dziekanówce koło Gniezna.

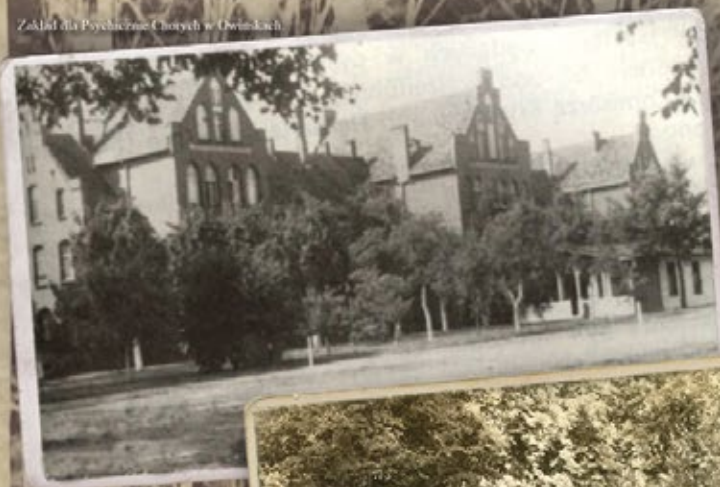
Początkowo pacjentów rozstrzeliwano w okolicznych lasach. Na podstawie zeznań świadków można ustalić z wysokim stopniem prawdopodobieństwa miejsce masowej egzekucji i pochowania zwłok. Znajduje się ono w lesie koło Różnowa (powiat Oborniki). Odkryto tam po wojnie masowe mogiły, nie dało się jednak ustalić liczby ofiar ani ich tożsamości, ponieważ zwłoki zostały w r. 1944 spalone przez specjalny oddział SS. W listopadzie 1939 r. chorych zaczęto truć tlenkiem węgla w prowizorycznej komorze gazowej, w bunkrze 17, w Forcie VII w Poznaniu. 13 grudnia 1939 r. operację gazowania chorych miał obserwować sam Himmler. Niemcy starali się ukryć dokonywane zbrodnie, więc ich nie dokumentowali. W rezultacie zdani jesteśmy przede wszystkim na relacje świadków, różniące się w szczegółach. Na ich podstawie nie jesteśmy w stanie ustalić dokładnych dat gazowań, ani precyzyjnie określić liczby ofiar.



Zagłada osób z zaburzeniami psychicznymi w okupowanej Polsce Początek ludobójstwa

Kraj Warty
Owińska

Zakład dla Psychicznie Chorych w Owińskach



Zeznania świadków

15 września 1945 r. sześciu pracowników szpitala – byli kasjer i księgowy zakładu Józef Saganowski, były inspektor zakładu Anastazy Bankiewicz, były nadpielegniarz Józef Purczyński oraz byli pielęgniarze Michał Krysmann, Edward Krakowski i Jan Wiczorek – złożyło wspólne zeznanie: „w czasie wybuchu wojny w roku 1939, w Zakładzie [...] znajdowało się około 1000 [...] pacjentów obojga płci, w tym narodowości polskiej 870, żydowskiej 30 i niemieckiej 104. Pacjentów narodowości polskiej i żydowskiej wywieziono w kierunku niewiadomym przez specjalnie w tym celu odkomenderowanych do Owińsk 10-12 SS-manów, z oficerem na czele. Oddział ten wraz ze swym dowódcą oficerem, wszyscy uzbrojeni w pistolety, jadał odrębnie od innego wojska przy jednym stole w kuchni zakładowej. Tak samo na rozkaz wyższego SS-oficera musiano specjalnie dla tegoż oddziału (który jeden z niżej podpisanych nazwał „Mordkommission”) oddać dobrą kwaterę – znów odrębną – którą ten wyższy oficer przedtem osobiście oglądał. Dalej bardzo podpadającym był fakt, że wszystkich przez tę komisję wywiezionych pacjentów bez różnicy musiano ubrać w ubrania cywilne, rozdzielano ubrania cywilne pacjentów innym pacjentom, gdyż pacjenci nosili przeważnie odzież zakładową, która była znaczona stemplem zakładu. Cel zatem – bezwzględne usunięcie – zamordowanie pacjentów, był jasny. Jako dowód służy fakt następujący: na przejściu zakładu w Owińskach z Niemiec

przysłany nadinspektor Milde wyraził się osobiście jednemu z niżej podpisanych, że w identyczny sposób zlikwidowano pacjentów w Niemczech w kilku zakładach psychiatrycznych na Pomorzu i w Saksonii, albowiem odżywianie takich pacjentów w czasie wojny jest niepotrzebne i wydatkiem niepotrzebnym, odżywianie służyć musi tylko wojsku i pracującym.

Do wywożenia pacjentów polski personel zakładu nie został absolutnie dopuszczony. Pacjentów wywożono od połowy października do końca listopada 1939 r. w zwykłych samochodach ciężarowych krytych brezentem, samochody te po 4-5 godzinach wracały puste z powrotem. Z chwilą wywieżenia pacjentów z zakładu zaginęł wszelki ślad za nimi, do dnia dzisiejszego żaden z byłego personelu zakładu nie otrzymał żadnej wiadomości od wywiezionych pacjentów, pomimo że kilku pacjentów przy wyjeździe przyrzekało o sobie parę słów napisać, nawet byli tacy, którzy się przy wyjeździe w materiał piśmienny oraz znaczki pocztowe niemieckie zaopatrzyli. Zatem nie ulega żadnej wątpliwości, że SS-mani wszystkich wywiezionych pacjentów zamordowali. Za wywieżenie pacjentów pobrali SS-mani z kasy zakładowej 5000 RM [marek Rzeszy]. Pacjentów narodowości niemieckiej 104 osoby, w końcu listopada względnie początku grudnia 1939r. wywieziono wygodnymi autobusami pod opieką personelu Zakładu Psychiatrycznego [...] do Dziekanki”.

Zagłada osób z zaburzeniami psychicznymi w okupowanej Polsce Początek ludobójstwa

Kraj Warty Owińska

Zeznania świadków

Świadkiem wywożenia dzieci był Zdzisław Jaroszewski, który po demobilizacji z wojska wrócił w listopadzie 1939 r. do Owińska, gdzie pracował przed wojną jako lekarz. Poszukiwany przez Gestapo, mógł jedynie z ukrycia obserwować przebieg zdarzeń. Najważniejszymi zeznaniami w sprawie akcji eutanazyjnej przeprowadzonej przez Niemców na terenie Kraju Warty są zeznania Henryka Mani, więźnia Fortu VII, bezpośredniego świadka wydarzenia, który przydzielony został do grupy więźniów wyznaczonych do pomocy Sonderkommando Lange przeprowadzającemu gazowania. 11 października 1967 r. H. Mania powiedział o gazowaniach w Fortu VII: „W tym samym dniu, w którym przeniesiono nas do celi >>SK<< [Sonderkommando], wywołał nas SS-man, nie ten jednak, który normalnie pełnił służbę na korytarzu, jako strażnik. Na dziedzińcu Fortu VII stały w otoczeniu innych SS-manów dwa samochody ciężarowe, załadowane ludźmi. Byli to chorzy psychicznie, co można było poznać po ich wyglądzie. SS-mani kazali nam chorych sprowadzać z samochodu i prowadzić do bunkra, stojącego osobno. SS-mani pilnowali nas, krzycząc i popychając. Wynieśliśmy też z samochodu butle żelazne, jak do tlenu i składaliśmy je koło bunkra. Po napełnieniu bunkra chorymi i po zamknięciu żelaznych drzwi, SS-mani kazali je oblepić gliną, po czym odesłali nas z powrotem do celi. Po krótkim czasie wyprowadzano nas ponownie na dziedzińiec. Kazano nam odlepić glinę, otworzyć drzwi i wyciągnąć zwłoki zatrutych gazem chorych. Dowiedziałem się później, że ci więźniowie, w których celi nas umieszczono, wykonywali podobne funkcje już poprzednio, o czym od nich się dowiedziałem. Zwłoki, wyrzucone z bunkra wnosiliśmy na samochód.

Po załadunku samochodu zwłokami chorych, odesłano nas do celi. Opisane wyżej gazowanie chorych psychicznie powtarzało się jeszcze kilkakrotnie, nie jestem jednak w stanie określić, ile razy oraz ile osób w ten sposób zostało zabitych. Wiadomo mi jednak, że byli to chorzy przywiezieni na teren Fortu VII z Zakładu dla Psychicznie Chorych w Owińskach koło Poznania”. 2 listopada 2000 r., po 33 latach, H. Mania został przesłuchany ponownie. Zeznał wówczas: „Bunkier był szczelnie zamykany i czynnikiem uszczelnianym. W tej chwili nie pamiętam czym. Do bunkra doprowadzany był rurkami i węzami gumowymi gaz z butli. Butle te musieliśmy dostarczyć pod bunkier. Zawór z gazem odkręcał specjalnie wyznaczony gestapowiec. W czasie gazowania ofiar my wracaliśmy do celi. Gdy ofiary zostały zgazowane wzywano nas ponownie do wynoszenia ciał z bunkra. Zwłoki ładowaliśmy na samochód. Następnie druga grupa więźniów z innej celi oznaczonej również >>SK<< zajmowała się wywożeniem zwłok do lasu, kopaniem dołów i grzebaniem”.

Likwidacja szpitala

Po wymordowaniu pacjentów szpital został zlikwidowany a budynki szpitalne przeznaczone na koszarę dla jednostki zapasowej Waffen-SS. Rudolf Bartussek, komisarz dyktator zakładu w Owińskach, przez cały okres likwidowania szpitala, pozostawał bierny i nie włączał się aktywnie w działania eutanazyjne. Najważniejsze decyzje podejmowali oddelegowani z Pomorza inspektor Ericha Milde i nadpielegniarz Otto Meinke. Nie może zatem dziwić, że nie należący do NSDAP Bartussek uznany został przez Friesmerta za mało przydatnego do pracy w Kraju Warty. W rezultacie 19 stycznia 1940 r. Bartussek został przeniesiony do Królewca.

Bunkier 17. w Fortu VII - stacjonarna komora gazowa



Zagłada osób z zaburzeniami psychicznymi w okupowanej Polsce

Początek ludobójstwa

Kraj Warty

Dziekanka - Gniezno

Kolejnym szpitalem, w którym Sonderkommando Lange przeprowadziło akcje eutanazyjne był Krajowy Zakład Psychiatryczny Dziekanek koło Gniezna.

Wiktor Ratka

Niemcy wrócili do Gniezna 11 września 1939 r. W zakładzie przebywało wówczas 1172 pacjentów. Zaraz po wejściu oddziałów Wehrmachtu Wiktor Ratka, dyrektor szpitala od 1934 r., zadeklarował się jako Niemiec i wprowadził zakaz używania na terenie szpitala języka polskiego oraz nakaz pozdrawiania się okrzykiem Heil Hitler. Ratka był Górnoślązakiem i uważał się za Niemca. Podczas przygotowań do plebiscytu w 1921 r. działał na rzecz przyłączenia Górnego Śląska do Niemiec. Jego poczucie bycia Niemcem i przynależności do kultury języka niemieckiego wzmocniły studia medyczne w Niemczech oraz pozostawanie w związku małżeńskim z Niemką. Troje ich dzieci zostało członkami Hitlerjugend. Ratka został w 1940 r. członkiem SA, a do NSDAP wstąpił w 1943 r. Był członkiem Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego, kierował w nim pracami Sekcji Szpitalnictwa. W połowie października 1939 r. Ratka usunął Polaków ze wszystkich stanowisk kierowniczych w Dziekaneczce. Na ich miejsce zatrudnieni zostali Niemcy. W sumie do końca listopada 1939 r. zwolnionych zostało z pracy 145 Polaków.

Ratka, gorliwie wykonując polecenia władz niemieckich, zdobył ich zaufanie i od 1 września 1941 r. był rzeczoznawcą komisji dokonującej selekcji chorych, działającej przy Centrali Akcji T4. Jego prawą ręką w Dziekaneczce był przybyły 28 listopada 1939 r. z Kościana nadpoliczownik Otto Reich.



Wiktor Ratka w mundurze SA



Niemcy w Gnieźnie 1939 r.



Dziekaneczka



Dziekaneczka - Gniezno



Akcje eutanazyjne

W dniach 18-21 października 1939 r. Tiegenhof (Dziekaneczka) wizytował nadradca sanitarny prowincji Johannes Banse, który wcześniej przygotowywał do akcji eutanazyjnej szpital w Owińskach. Banse kazał dostarczyć sobie historie chorób oraz listy pacjentów, na podstawie których dokonał wstępnej selekcji. Mordowanie chorych, czyli „czyszczenie” szpitala, używając terminologii niemieckich urzędników, rozpoczęło 7 grudnia 1939 r. W sumie w okresie od 7 do 19 grudnia 1939 r. oraz od 8 do 12 stycznia 1940 r. Sonderkommando Lange zamordowało 1043 chorych. 20 grudnia 1939 r., nazajutrz po zakończeniu pierwszej fazy akcji eutanazyjnej (7-19 grudnia 1939 r.), wizytowała Dziekaneczkę delegacja urzędników z Poznania, na czele której stał Friemert. Celem ich kontroli była ocena skuteczności prowadzonej akcji zabijania chorych. W trakcie rozmów z Ratką członkowie komisji doszli do wniosku, że „całkowite oczyszczenie” zakładu z polskich pacjentów nie jest możliwe, gdyż stale dostarczani są nowi chorzy (w marcu i kwietniu 1940 r. szpital na nowo zapelnili miejscowi pacjenci polskiego pochodzenia i pacjenci niemieckiego pochodzenia z krajów nadbałtyckich). O ile w trakcie pierwszej fazy akcji eutanazyjnej (7-19. 12. 1939) chorzy byli mordowani metodami tradycyjnymi (rozstrzeliwanie) oraz zagazowywani w stacjonarnej komorze gazowej w Forcie VII, o tyle podczas drugiej fazy (8-12. 01. 1940) funkcjonariusze Sonderkommando Lange korzystali już wyłącznie z samochodów-kamion gazowych.

Następną tego typu akcję Niemcy przeprowadzili w czerwcu i lipcu 1941 r. Zabili wtedy 158 osób. Poza tym uśmiercali chorych na miejscu w szpitalu za pomocą iniekcji z phenobarbitalu, scopolaminy i innych środków.



Autor: Tadeusz Nasierowski

Polskie Towarzystwo Psychiatryczne

Zagłada osób z zaburzeniami psychicznymi w okupowanej Polsce

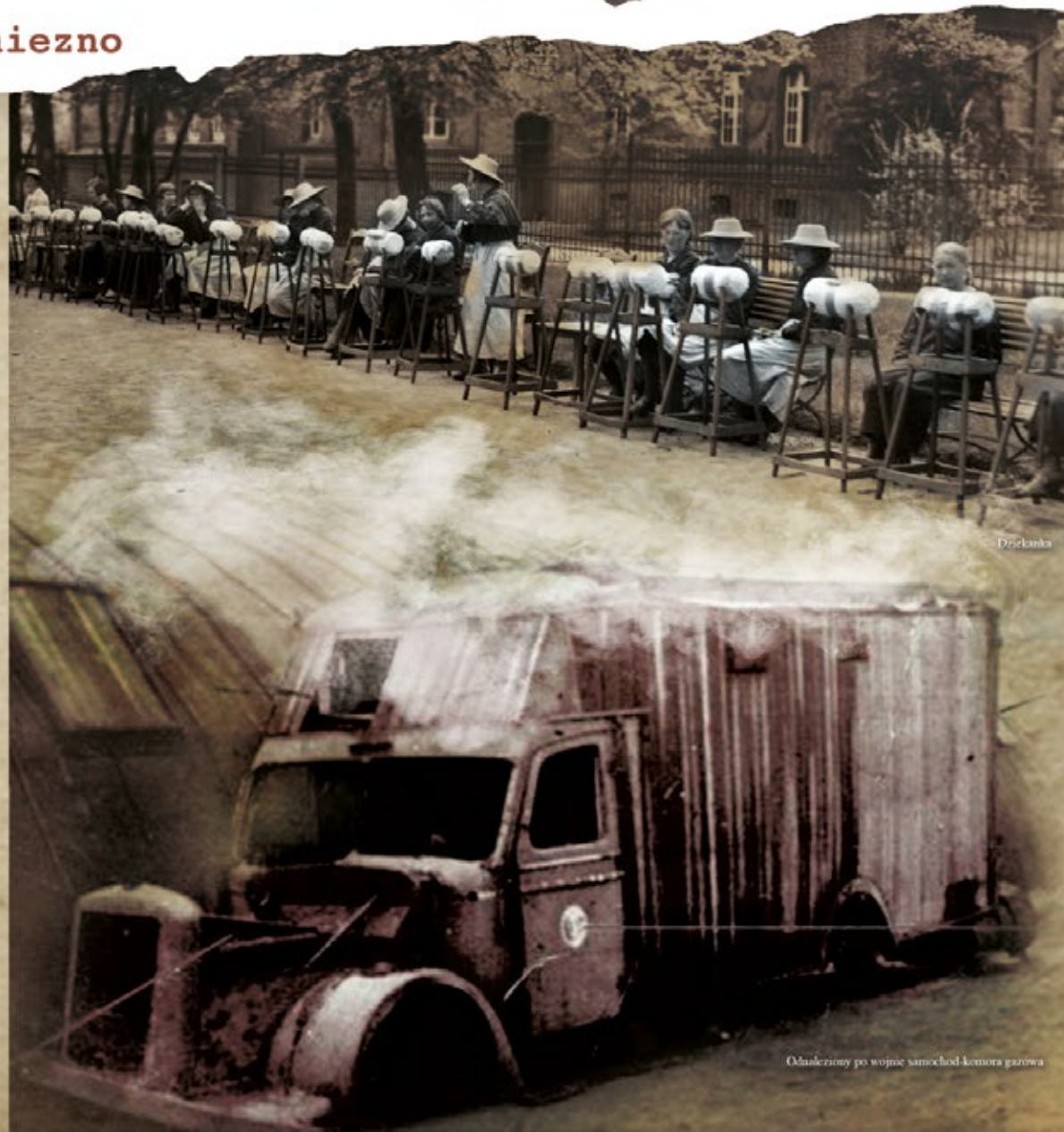
Początek ludobójstwa

Kraj Warty

Dziekanka - Gniezno

Zeznanie świadka

Najprawdopodobniej już w grudniu 1939 r. Sonderkommando Lange zaczęło mordować chorych w komorach mobilnych, które były o wiele bardziej praktyczne, gdyż dawały większą szansę ukrycia zbrodni i zatarcia jej śladów. Dopiero zeznania Henryka Mani, bezpośredniego świadka zdarzeń, rozwiły wszelkie wątpliwości. 11 października 1967 r. Mania zeznał: „Gazowanie chorych w bunkrze Fortu VII nie trwało długo – nastąpiła zmiana sposobu likwidacji, która polegała na tym, że do gazowania używano specjalnego samochodu, do wnętrza którego doprowadzano gaz z butli. Samochód ten był załadowywany chorymi na miejscu tzn. w szpitalu, skąd ich zawożono do lasu i tam przy pomocy dowiezionych butli uśmiercano. [...] Był to jakby wóz meblowy, hermetycznie zamknięty, z odrębną szoferką, wybity wewnątrz – jak mi się zdała blachą. Nie pamiętam, czy był na nim jakiś napis. Zewnątrz był malowany na ciemno. W środku były ławki. Mieściła się w nim „zawartość” dwóch samochodów ciężarowych, a więc 50-60 osób, a może i więcej. Włóczyliwie przenosili butlę, którą należało położyć koło wozu, po czym butlę podłączano do węża (względnie dwóch wężów), którego ujście znajdowało się wewnątrz wozu pod ławką. Butlę obsługiwał jeden z SS-manów, który otwierał kurek. Po upływie około pół godziny ten sam SS-man otwierał tylne drzwi i z wozu kazano nam wyrzucać zwłoki zagazowanych. Chorzy byli w ubraniach cywilnych, nie szpitalnych, razem mężczyźni i kobiety. W czasie gazowania chorzy we wozie zachowywali się w zasadzie spokojnie – mówiono, że uprzednio otrzymywali zastrzyki uspakajające”.



Dalsze losy Dziekanki

Po odejściu Ratki dyrektorem szpitala został bałtycki Niemiec Władimir Nikołajew, fanatyczny nazista, który stale manifestował swoją antypolską postawę, czego wyrazem było m. in. wydane przez niego polecenie zniszczenia polskich nagrobków na przyszpitalnym cmentarzu.

W listopadzie 1941 r. do zakładu przywieziono pacjentów z hamburskich szpitali Alsterdorf i Langenhorn. W ciągu 19 miesięcy chorzy ci zmarli z głodu. Drugim obok głodzenia sposobem mordowania chorych było w tym czasie podawanie dużych dawek luminalu, wodzianu chloralu, oraz morfiny ze skopolaminą. W rezultacie od 1942 r. w szpitalu odbywało się od 60 do 80 pochówków dziennie.

Od czerwca 1943 r. do zakładu zaczęto zwozić pacjentów z Westfalii i Nadrenii. Jednocześnie szpital został włączony do programu eutanazji dzieci. Pierwsze dzieci dotarły do Dziekanki w lutym 1943 r. W ostatniej fazie wojny Dziekanka, zgodnie z wytycznymi Ministerstwa Spraw Wewnętrznych III Rzeszy stała się miejscem przetrzymywania i mordowania chorych umysłowo robotników przymusowych.

21 stycznia 1945 r. szpital został zajęty przez Armię Czerwoną. Przebywały w nim wówczas 1033 osoby, w tym 612 Niemców. Resztę stanowili robotnicy przymusowi narodowości polskiej, ukraińskiej, rosyjskiej i włoskiej.

Ocalały po wojnie samochód-komora gazowa

Zagłada osób z zaburzeniami psychicznymi w okupowanej Polsce Początek ludobójstwa

Kraj Warty Karawana śmierci

Karawana śmierci

Wprowadzenie na wyposażenie Sonderkommando Lange samochodów-komór gazowych było skokiem jakościowym w procesie ulepszenia technologii zabijania ludzi na skalę przemysłową. Dysponując samochodami-komorami gazowymi, Sonderkommando Lange mogło swobodnie planować kolejne akcje likwidacyjne i stało się całkowicie niezależne od dotychczasowego miejsca przeprowadzania gazowania. Początkowo chorych truto tlenkiem węgla, który pobierano z przytwierdzonej do samochodu butli gazowej, potem zaczęto wykorzystywać gazy spalinowe. Niemieccy inżynierowie stale pracowali nad mechanizmem działania silnika oraz składem używanego paliwa, mając za zadanie uzyskać, jak najbardziej trujące spaliny, zawierające maksymalnie dużo tlenku węgla. Akcja mordowania chorych ze szpitala w Kościanie przeprowadzona została przez oddział Langego w dniach 15–22 stycznia 1940 r. Zginęły wtedy 523 osoby. Od 9 lutego 1940 r. do zakładu zaczęły przybywać transporty z pacjentami z niemieckich zakładów psychiatrycznych Treptow, Lauenburg, Uckeründe i ze Szczecina. Ogółem przywieziono 2750 chorych. Oni także zostali zamordowani. W Narewie w ciągu trzech dni, od 2 do 4 kwietnia 1940 r., zabitych zostało 499 pacjentów, w tym 201 mężczyźni i 298 kobiet. W dniach 13–15 marca 1940 r. wywiezionych zostało z zakładu w Kochanówce i zagazowanych w samochodzie-komorze gazowej około 600 chorych. Żelazki zakopano w masowych grobach w lasach w okolicach Łudmierza i Zgierza. Kolejną akcję mordowania chorych Niemcy przeprowadzili w 1941 r. Zginęło wówczas około 150 osób. Ostatnim szpitalem psychiatrycznym Kraju Warty, którego

pacjentów mordowało Sonderkommando H. Langego był Gostynin. Do czerwca 1940 r. funkcjonariusze SS zabili 48 osób, zaś 9 czerwca wywieźli ze szpitala i zagazowali w samochodzie-komorze gazowej 39 mężczyzn i 29 kobiet. Sonderkommando Lange świadczyło swoje usługi także poza granicami Kraju Warty. W okresie od 21 maja do 8 czerwca 1940 r. z jego rąk zginęło 1550 pacjentów zakładów psychiatrycznych w Prusach Wschodnich. Zostali oni zagazowani w samochodach – komorach gazowych na terenie obozu przejściowego w Działdowie. Za każdego zabitego pacjenta Lange otrzymywał 10 marek. W sierpniu 1940 r. Greiser wydał starostom nakaz rejestrowania osób przewlekłe chorych, a w szczególności ludzi cierpiących na schorzenia uważane za dziedziczne, wśród których najważniejszą grupę stanowiły zaburzenia psychiczne. Można na to patrzeć jak na działania przygotowawcze do mających nastąpić kolejnych akcji eutanazyjnych. Wiosną i latem 1941 r. Sonderkommando Lange kontynuowało zabijanie chorych w szpitalach Kraju Warty. 9 maja 1941 r. grupa Langego przetransportowała z Gostynina do Przytułku dla Starców i Kalek w Pleszewie 47 chorych i zamordowała w samochodzie-komorze gazowej. 9 czerwca 1941 r. wywiezła ze szpitala w Gostyninie do Zakładu dla Ubogich i Starców w Śremie i zamordowała w dniach 10–12 czerwca 1941 r. w samochodzie-komorze gazowej 30 mężczyzn i 29 kobiet. Wraz z nimi zabitych zostało 56 pensjonariuszy zakładu w Śremie, których w sumie zabito 126. Kilka tygodni wcześniej selekcję chorych w zakładzie w Śremie przeprowadził Ratka.



Chełmno nad Nerem, ofiary przed zagazowaniem



Kościan Szpital



Gostynin

Doświadczenie zdobyte przez Sonderkommando H. Langego podczas zabijania chorych psychicznie postanowiono wykorzystać do „likwidacji” Żydów. Sonderkommando Lange otrzymało zlecenie uruchomienia Ośrodka natychmiastowej zagłady Żydów w Chełmnie nad Nerem. H. Lange został komendantem tego pierwszego obozu śmierci. Do mordowania więźniów Lange zastosował ten sam schemat działania, który stosował w odniesieniu do osób chorych psychicznie.

Szpital nr III w getcie łódzkim

Getto łódzkie ze swymi ponad 160 tys. mieszkańców było drugie co do wielkości po getcie warszawskim, w którym w styczniu 1941 r. zamkniętych było około 590 tys. osób. Było ono olbrzymim obozem pracy. Oddział psychiatryczny szpitala nr III mieścił się w domu przedpożrzebowym starego cmentarza żydowskiego. Pierwsza akcja likwidacyjna tego oddziału była skorelowana z akcją przeprowadzoną w Kochanówce 13–15 marca 1940 r. Można przypuszczać, że większość pacjentów została zagazowana wraz z pacjentami Kochanówki. Kolejna akcja odbyła się 29 lipca 1941 r. Tego dnia Niemcy wywieźli i wymordowali około 50 chorych. Od stycznia 1942 r. zaczęły się systematyczne wywózki mieszkańców getta do obozu zagłady w Chełmnie nad Nerem. W ciągu pierwszych pięciu miesięcy 1942 r. wywiezionych zostało ok. 55 tys. osób. 18 lipca Niemcy zapowiedzieli zamknięcie szpitali w getcie, a 1 września 1942 r. szpital nr III został zlikwidowany. Zabito wówczas około 50 osób chorych psychicznie.

Egzekucja Arthura Greisera

Arthur Greiser został po wojnie osądzony za swoje ludobójcze działania. W 1945 r. aresztowali go Amerykanie w okolicach Salzburga. Jego proces przed Najwyższym Trybunałem Narodowym odbył się w Poznaniu. 9 lipca 1946 r. został skazany na śmierć, a 21 lipca 1946 r. powieszony, w obecności tysięcy zgromadzonych Włokopolan, na stoisku gościnnej cytadeli. Herbert Lange nie doznał swego procesu. 20 kwietnia 1945 r. zginął w walce z oddziałami sowieckimi podczas bitwy o Berlin.



Egzekucja Greisera

Zagłada osób z zaburzeniami psychicznymi w okupowanej Polsce

Początek ludobójstwa

Generalne Gubernatorstwo



Warszawa w czasie wojny - Zimnowodni



Hans Frank



Kraków w czasie wojny



Warszawa w czasie wojny

Generalne Gubernatorstwo, liczące 13 mln mieszkańców, było sztucznym tworem, w którym istniały pozory normalnego życia, związane z zachowaniem części przedwojennych polskich przepisów administracyjnych. W podbitej i skolonizowanej Polsce pełniło ono funkcję rezerwatu dla tubylców, którzy mieli pracować na potrzeby III Rzeszy. Wprowadzenie przez niemieckich okupantów nazwy Generalne Gubernatorstwo miało wymowę symboliczną. Było przypomnieniem, że Niemcy okupowali Królestwo Polskie podczas I wojny światowej i 24 sierpnia 1915 r. utworzyli Cesarstwo-Niemieckie Generalne Gubernatorstwo Warszawskie (Kaiserlich-deutsche Generalgouvernement Warschau), podlegające bezpośrednio cesarzowi oraz kanclerzowi. Reinhard Heydrich nazywał Generalne Gubernatorstwo „rezerwat” oraz „getto Rzeszy”. 6 X 1939 r. Hitler wygłosił w Reichstagu przemówienie, w którym zapowiedział, że „po upadku państwa polskiego” „najważniejszym zadaniem” będzie „reorganizacja sytuacji etnicznej, to znaczy przesiedlenie narodów”. Miejscem deportacji „wszystkich elementów niepewnych pod jakimkolwiek względem

miął być obszar między Wisłą a Bugiem, na którym utworzono Generalne Gubernatorstwo. W Generalnym Gubernatorstwie Niemcy oparli swoją politykę na terrorze, przyjmując jako cel strategiczny doprowadzenie do biologicznego wyniszczenia w pierwszej kolejności obywateli polskich pochodzenia żydowskiego, a następnie Polaków. Himmler uważał, że Polacy ze względu na swój nacjonalizm stanowią szczególne „zagrożenie dla Rzeszy i niemieckiej wspólnoty narodowej”. W początkowym okresie okupacji niemiecka wizja rządów w Generalnym Gubernatorstwie dopiero się kształtowała. Przypominał o tym Generalny Gubernator Hans Frank w przemówieniu, które wygłosił 10 maja 1940 r. na Nawelu. Powiedział wówczas: „Zapewne paniątają Państwo o tym, że początkowo wypowiedziano [...] pogląd, że [...] terytorium to ma być możliwie szybko obrabowane i ogołocone ze wszystkiego, co tylko da się z niego wycisnąć; wszystkie rzeczy wartościowe i wiele innych miało wyjść do Rzeszy. [...] Jeszcze na początku października [1939 r. Führer powiedział mi - TN], że zamierza utrzymać ten obszar w charakterze rezerwatu polskości, zabezpieczyć

go jako swoiste państwo szczerkowe, które w przyszłości zostanie Polakom zwrócone. [...] Po niedługim czasie okazało się, że trzeba zastanowić się nad możliwościami dużo lepszego wykorzystania tego terytorium dla Rzeszy Niemieckiej, że nie trzeba go niszczyć, jak postanowiono poprzednio. [...] W początkach listopada [1939 r. Führer powiedział mi - TN]: zatrzymamy Generalną Gubernię dla siebie, już jej nie oddamy. [...] Postanowiono, że Generalna Gubernia ma pozostać we władaniu Niemców, ale nie w formie protektoratu lub podobnej, lecz w postaci wyraźnie podległego Niemcom tworu [...], w którym absolutną władzę mają sprawować Niemcy, zaś niższa warstwa, złożona z pracujących Polaków, ma być podporządkowana Niemcom”. Masowe łapanki i egzekucje, karanie śmiercią za „antyniemieckie wypowiedzi”, umieszczanie tysięcy aresztowanych osób w obozach koncentracyjnych – miały złamać opór Polaków, zmusić ich do rezygnacji z wszelkiej działalności niepodległościowej, kulturalnej i ekonomicznej.

Zagłada osób z zaburzeniami psychicznymi w okupowanej Polsce Początek ludobójstwa

Generalne Gubernatorstwo

Służba zdrowia

W Generalnym Gubernatorstwie, tak jak na Pomorzu i w Kraju Warty, okupanci traktowali osoby z zaburzeniami psychicznymi jako zbędny balast, którego chętnie by się pozbyli. Nie na jednak na tyle mocnych dowodów aby uznać, że wobec tej grupy ludzi postępowali oni cały czas konsekwentnie według z góry ustalonego planu. Bieżąca polityka, wszechobecny terror i problemy wojenne sprawiły, że dominowało realizowanie doraźnych celów. Determinacja okupantów w likwidowaniu szpitali psychiatrycznych była w Generalnym Gubernatorstwie o wiele mniejsza, niż na terenach bezpośrednio włączonych do Rzeszy. Niemcy zlikwidowali trzy szpitale, stosując w tych przypadkach bezpośrednie metody eksterminacji. W pozostałych szpitalach, jak również w tych, które zostały zlikwidowane, przez całą okupację stosowali metody pośrednie. Chorzy masowo umierali z powodu głodu i złych warunków higienicznych.

Niemcy bardzo obawiali się rozprzestrzeniania chorób zakaźnych, głównie tyfusu plamistego. W rezultacie głównym obciążeniem ich działań medycznych były sprawy sanitarne.

Od października 1939 r. do grudnia 1942 r. osobą odpowiedzialną za sprawy zdrowotne w Generalnym Gubernatorstwie był Jost Walbaum, kierownik oddziału dla spraw zdrowia w Głównym Wydziale Administracji Wewnętrznej w tzw. Rządzie Generalnego Gubernatorstwa. Walbaum i jego współpracownicy zlikwidowali Izby Lekarskie i Izby Lekarsko-dentystyczne. Taki sam los spotkał Polskie Towarzystwo Lekarskie i związki zawodowe. Szkolnictwo medyczne przestało istnieć. Dopiero w 1942 r. Niemcy zorganizowali we Lwowie Państwowe Medyczne Kursy Zawodowe, co otworzyło dla części osób drogę do „legalnego” ukończenia rozpoczętych przed wojną studiów. Większość niedoszłych lekarzy i osób chcących studiować medycynę zdana była na nielegalne tajne nauczanie, zwalczane przez niemieckich okupantów. 1 czerwca 1942 r. na terenie

Generalnego Gubernatorstwa praktykowało 8527 lekarzy, z tego 76 reichsdeutscherów i 36 volksdeutscherów (w sumie Niemcy stanowili 1,13% lekarzy), 5586 Polaków (65,50% lekarzy), 429 Ukraińców (5,03% lekarzy), 2400 Żydów (28,34% lekarzy). Wśród 8527 lekarzy było 84 psychiatrów (w tym 12 pochodzenia żydowskiego), co stanowiło 0,98% wszystkich lekarzy.

W kolejnych latach liczba lekarzy, w tym psychiatrów, była jeszcze mniejsza, ze względu na systematycznie prowadzoną politykę eksterminacyjną i Holocaust. Poziom zabezpieczenia medycznego ludności polskiej był minimalny, zaś zamknięci w gettach Żydzi mogli liczyć jedynie na siebie samych. Stłoczeni na niewielkiej przestrzeni,

w tragicznych warunkach higienicznych, skazani zostali przez okupantów na szybką śmierć z głodu i chorób zakaźnych.

Takie rozwiązanie „kwestii żydowskiej”, jak to powiedział Walbaum podczas konferencji w Krynicy (13-16 X 1941 r.), miało swoje zalety, gdyż osłabiało siły fizyczne przeciwnika i zmniejszało w nim wolę stawiania oporu. Jednak za jeszcze skuteczniejsze, uważał Walbaum, formy bezpośrednie, np. rozstrzeliwania, które wyzwały u ofiar paraliżujący lęk, odbierając im całkowicie zdolność sprzeciwu. Wytwarzaną w Generalnym Gubernatorstwie żywność Niemcy wywozili do Rzeszy.

W rezultacie głód stał się zjawiskiem stale towarzyszącym mieszkańcom Generalnego Gubernatorstwa. Skoro tak źle było z zaopatrzeniem w żywność ludności cywilnej, można sobie wyobrazić w jak dramatycznej sytuacji znalazły się szpitale psychiatryczne i placówki opiekuńcze, które traktowane były przez administrację niemiecką gorzej, niż szpitale ogólne, a przebywającym w nich chorym nie przysługiwały jakiegokolwiek dodatki żywnościowe. Było to oficjalne stanowisko, które współpracownik Walbauma - Joseph Ruppert przedstawił w wydanych w 1942 r. Wytocznych dla żywienia chorych w Generalnej Guberni. W praktyce niemieccy zarządcy szpitali psychiatrycznych dzielili osoby w nich przebywające na trzy kategorie: chorych pracujących, chorych niepracujących i chorych pochodzenia niearyjskiego (żydowskiego), o ile tacy w nich znajdowali się, bo wcześniej nie zostali odesłani do żydowskiego szpitala psychiatrycznego, jakim na terenie Generalnego Gubernatorstwa był otwócki szpital Zofiówka. Stosownie do tej kategorizacji wyznaczali pacjentom przypisanym do kolejnych grup coraz to mniejsze racje żywnościowe. W rezultacie takich praktyk chorzy pochodzenia żydowskiego byli przez nich najbardziej szykanowani i narażeni na śmierć głodową.



Żołnierz niemiecki przygląda się ofiarom

Wzrost w czasie wojny

Zagłada osób z zaburzeniami psychicznymi w okupowanej Polsce

Początek ludobójstwa

Generalne Gubernatorstwo Chełm Lubelski

25 września 1939 r. do Chełma wkroczyli wojska sowieckie. 9 października 1939 r., po dwutygodniowej okupacji sowieckiej, miasto zostało przekazane Niemcom. Do 22 czerwca 1941 r. Chełm Lubelski był dla III Rzeszy miastem granicznym. Stacjonowały tu liczne oddziały wojska i policji. Należy przypuszczać, że z powodu braków lokalowych przedstawiciele policji i wojska ustalili z cywilnymi władzami okupacyjnymi, że szpital psychiatryczny zostanie zlikwidowany. Musiało o tym być poinformowane dowództwo policji i służby bezpieczeństwa w Lublinie. 12 stycznia 1940 r. do Wojewódzkiego Komunalnego Szpitala Psychiatrycznego wkroczył oddział SS, przybyły z Lublina, i około godziny 16:00 rozpoczął rozstrzeliwanie pacjentów. Nakazano personelowi w ciągu 10 min. opuścić szpital, pozostawiając jedynie około 10 pielęgniarzy, których zmuszono do wyprowadzania i przytrzymywania chorych. Wtedy rozpoczęła się masakra. Wychodzący w grupach po 10 osób pacjenci byli rozstrzeliwani przez Niemców pojedynczymi strzałami z pistoletów i karabinów. Zabójcy strzelali z bliskiej odległości, głównie w głowy ofiar. Prawdopodobnie wykorzystywali także broń automatyczną. O ile pierwsza grupa chorych wyszła spokojnie, nie przeczuwając niebezpieczeństwa, o tyle następne wiedząc co się stało stawiały opór.

Spleceni w wzajemnym uścisku, kurczowo trzymający się siebie ludzie, stanowili trudne do rozerwania kłębowisko ciał, które spałało doznaniem lęku. Sanitariusze musieli wyciągać pacjentów z budynku siłą, a następnie rozdzielać ich i podprowadzać do plutonu egzekucyjnego. Rannych, o ile takowi byli, Niemcy dobijali na podwórzu szpitalnym. Podczas tej egzekucji zamordowano około 300 mężczyzn, 124 kobiety i 17 dzieci. Byli to ludzie przynależący do wielu narodów i kultur, Polacy, Żydzi, Ukraińcy i Niemcy, których życie z racji wystąpienia u nich zaburzeń psychicznych uznane zostało za niewarte życia.



Zeznania świadków

5 kwietnia 1946 r. Włodzimierz Laszkiewicz zeznał: „Od 1933 r. pracowałem w Szpitalu Psychiatrycznym w Chełmie w charakterze starszego pielęgniarza. W dniu 31 października i w listopadzie 1939 r. stan chorych mężczyzn, kobiet i dzieci był około 330 osób. W grudniu 1939 r. do szpitala (...) przyjechała taksówka, a w niej oficer młodszy (...) i dwóch podoficerów niemieckich: oficer był (...) wysoki, blondyn,

lat 27, mówiący po niemiecku; podoficer, wysoki, ciemny blondyn, lat 26, mówiący po polsku o nazwisku Bielas z Górnego Śląska, i trzeci, podoficer średniego wzrostu, lat 24, blondyn, mówiący po niemiecku; obejrzeli cały szpital i odjechali. Potem 14 stycznia 1940 r. [pomyłka chodzi o dzień 12 stycznia 1940 r. - TN] wyjechałem po zakupy dla szpitala (...), wróciłem wieczorem, wszędzie gdzie były sale

chorych było ciemno, a w biurach było światło i przed biurami stała taksówka niemiecka, do której wsiadli oficerowie SS (...). Poszedłem do portierni i tam było zamknięte, potem przyszedł Bielas – szef oddziału niemieckiego z innymi żołnierzami i kazał mi czekać w kancelarii, potem przyszedł starszy pielęgniarz Borzyszkowski Jan, mężczyzna wyżej średniego wzrostu, zezowaty, brunet, a właściwie ciemny blondyn, tęgi, (...), pochodzący ze wsi nad jeziorem Ocypel koło Starogardu, starszy bombardier W. P., który zając bułkę powiedział do mnie >>siedź i nic nie mów<< i wyszedł z kancelarii na korytarz (...). Potem, jak poschodzili się pielęgniarze dowiedziałem się od nich, że wszystkich chorych, ten oddział, który zajął szpital, wystrzelał i pogrzebał ich w dole na terenie szpitalnym. Mówiono mi, że Niemcy kazali pielęgniarzom, Borzyszkowskiemu, Kudnickiemu Wacławowi (...) z Chełma, (...) [Tadeuszowi] Kudnickiemu bratu Wacława, i zdaje mi się [Aleksemu] Cabanowi, wyprowadzać chorych na rozstrzał. Gdy chodziliśmy grzebać chorych (...), to była pod trupami ranna Żydówka Rojze – umyślowo chora, którą dwóch podoficerów niemieckich z tegoż oddziału zastrzeliło z pistoletu, pomimo że błagała o darowanie jej życia”.

17 czerwca 1947 r. Laszkiewicz złożył zeznanie uzupełniające: „12 stycznia 1940 r. (...) byłem poza obrębem szpitala. Gdy wieczorem przyszedłem do szpitala (...) w szpitalu byli gestapowcy, którzy brali udział w tym mordzie. (...) widziałem trupy chorych dorosłych i dzieci (...). Niektórzy z pośród chorych byli chorzy nieuleczalnie, część była lżej chorych. Następnego dnia rano wraz z innymi pracownikami zbieraliśmy zwłoki na wozy i wywozili do dołu po glinie za szpitalem i tam je składaliśmy. Bielas vel Bielas był szefem tego oddziału w randze Oberscharführera.”

Zagłada osób z zaburzeniami psychicznymi w okupowanej Polsce Początek ludobójstwa

Generalne Gubernatorstwo Chełm Lubelski

Zeznania świadków

Najdokładniej dokonany przez Niemców mord opisał w swoim zeznaniu z dnia 6 lipca 1946 r. pielęgniarz Jan Borzyszkowski, który w 1942 r., jak sam to oświadczył, został volksdeutschem II grupy: „pracowałem w Szpitalu Psychiatrycznym w Chełmie w charakterze nadpielęgniarsza, później jako robotnik koszarowy, gdyż po wymordowaniu psychicznie chorych szpital zamieniono na koszary. [...] Wymordowanie odbyło się przez rozstrzelanie. [...] przyjechało do szpitala około 40 Niemców formacji SS i zarządzili wyprowadzanie chorych w partiach po 10 osób na podwórze, gdzie następnie byli oni rozstrzeliwani jak popadło, tzn. z przodu, z tyłu, w biegu, jak który z chorych uciekał itp. Szpital też był otoczony przez Niemców z formacji SS. Zamordowani chorzy leżeli na podwórzu szpitalnym, tam gdzie padali przy strzelaniu, do następnego dnia, kiedy to rano przyjechało zdaje się pięć furmanek, a następnie wywożono parę razy do dołu znajdującego się na terenie szpitalnym, za budynkami, i tam trupy rzucano jeden na drugiego i [...] zasypywano ziemią. Dół ten był wykopany uprzednio, gdyż brano z niego ziemię do różnych robót; nie był on wykopany specjalnie dla pogrzebania zamordowanych chorych. [...] Zamordowani chorzy zostali pochowani w dole przy drodze prowadzącej do cegielni Horodyszcze, w kierunku osady Malowane, w odległości około stu metrów od zabudowań szpitalnych. Przed zamordowaniem chorym oczu nie zawiązywano, a wypuszczano ich na dziedziniec tak, jak

normalnie chodzili po szpitalu. Byli to przeważnie chorzy nieuleczalni. Chorych uleczalnych zwolniono jeszcze w czasie działań wojennych we wrześniu 1939 r., kiedy szpital i miasto znajdowały się jeszcze w rękach polskich, przed wkroczeniem wojsk sowieckich i niemieckich. [...] znam tylko nazwisko komendanta tego oddziału SS, który dokonywał wymordowania – był nim niejaki kapitan Weisse”.

Teresa Krzyżanowska, która pojawiła się w szpitalu 12 stycznia 1940 r. około 20:00, 20 lipca 1946 r. zeznała: „Wieczorem nie widziałam nic poza tym, że rynsztokiem płynęła krew. Nazajutrz jak zaczęło świtać zobaczyłam pod oknami pokoju stosy zabitych chorych kobiet”. Po likwidacji szpitala w jego budynkach ulokowano jednostkę Waffen SS. 23 października 1946 r. Specjalny Sąd Karny w Lublinie przeprowadził na sesji wyjazdowej w Chełmie Lubelskim rozprawę przeciwko Janowi Borzyszkowskiemu, który w czasie okupacji współpracował z Niemcami i wstąpił do SS. Tego samego dnia sąd wydał wyrok skazujący Borzyszkowskiego na karę śmierci. 24 X 1946 adwokat oskarżonego wystąpił z prośbą o ulaskawienie. Sąd jeszcze tego samego dnia odpowiedział, że Borzyszkowski na „jakiegokolwiek złagodzenie wymierzonej kary śmierci nie zasługuje”. Prezydent Krajowej Rady Narodowej nie skorzystał z przysługującego mu prawa łaski. Wyrok przez powieszenie wykonano 12 XI 1946 r. na terenie więzienia w Chełmie.



Wojewódzki Komenda Szpital Psychiatryczny w Chełmie Lubelskim



Wojewódzki Komenda Szpital Psychiatryczny w Chełmie Lubelskim



Wojewódzki Komenda Szpital Psychiatryczny w Chełmie Lubelskim

Zagłada osób z zaburzeniami psychicznymi w okupowanej Polsce Początek ludobójstwa

Generalne Gubernatorstwo **Kobierzyn**

20 listopada 1939 r. nastąpiło oficjalne przejęcie przez niemieckie władze okupacyjne Krajowego Zakładu dla Umysłowo i Nerwowo Chorych w Kobierzynie pod Krakowem. W maju 1940 r. na stanowisko dyrektora mianowano dyplomowanego kupca Willega Zwecka. W październiku 1940 r. jego stanowisko zajął urzędnik Warszawskiego Wydziału Zdrowia Alex Kroll. Jedną z pierwszych jego decyzji było zmniejszenie dobowej racji żywnościowej dla chorych pracujących do 1200 kalorii, a niepracujących do 1000 kalorii. W przypadku osób pochodzenia żydowskiego była ona jeszcze mniejsza. Na rezultaty takiego postępowania nie trzeba było długo czekać. Nastąpił znaczny wzrost liczby zgonów chorych. W 1940 r. zmarło w sumie 501 pacjentów, z tego 109 pochodzenia żydowskiego. Ograniczanie racji żywnościowych nie wynikało z braku pożywienia. Było ono pośrednią formą eksterminacji chorych. Jak się później okazało, Kroll zgromadził znaczne ilości żywności, którą po likwidacji szpitala, przejęły ułokowane w nim formacje Hitlerjugend. We wrześniu 1941 r. 91 chorych pochodzenia żydowskiego przeniesionych zostało do Zofiówki w Otwocku. Pacjentów przetransportowano w dwóch konwojach, które wyruszyły 8 i 11 września. W tym samym czasie w szpitalu pojawił się szef Hitlerjugend Reichsminister Arthur Axmann i zalecił Krollowi jak najszybszą likwidację szpitala celem przekazania placówki na potrzeby jego organizacji. Na trzy tygodnie przed likwidacją szpitala Kroll, powołując się na rozkaz dowództwa SS w Krakowie, zabronił wypisywania pacjentów. Jednak nadal mogli być oni przyjmowani (ostatniego chorego przyjęto w dniu likwidacji szpitala). Na dwa tygodnie przed likwidacją miały miejsce dwa wydarzenia, które mocno zaniepokoiły polski personel szpitala. Na teren zakładu wprowadzona została niemiecka policja, która objęła straż przy bramie wjazdowej, oraz dokonano inspekcji zakładowego

cmentarza. 18 czerwca 1942 r. Kroll oznajmił polskiemu lekarzom, że w ciągu trzech dni mają opuścić szpital i udać się do szpitala w Drewnicy koło Warszawy. Ich miejsce mieli zająć lekarze niemieccy. To posunięcie dyrekcji było wstępem do mającej wkrótce nastąpić akcji likwidacyjnej. W następnej kolejności 22 czerwca 1942 r. zwolniony został kapelan i zakonnicze-pielęgniarki. Dzień później Niemcy rozpoczęli akcję likwidacyjną, którą obok esesmanów nadzorowali przybyli tego dnia do szpitala niemieccy lekarze. O 10.00 rano Kroll zarządził odprawę pozostałego w szpitalu personelu, któremu oznajmił, że pacjenci zostaną przeniesieni do Drewnicy. Około godziny 13.00 do szpitala przyjechał pierwszy oddział SS, a teren zakładu otoczony został kordonem posterunków pieszych. Tego samego dnia sprowadzono do Kobierzyna 29 pacjentów przebywających czasowo w Szpitalu Bonifratrów w Kalwarii Zebrzydowskiej. Polskiemu personelowi udało się ukryć i uratować spośród wszystkich przebywających w szpitalu chorych tylko jedną pacjentkę. Zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią chorzy załadowani zostali przez funkcjonariuszy SS do pociągu. Jednak celem ich podróży nie była Drewnica, tylko obóz koncentracyjny Auschwitz-Birkenau. Czekała ich tam śmierć. 535 pacjentów zostało zagazowanych w Birkenau w komorze nr 1. 30 obłożnie chorych pacjentów Niemcy zabili na miejscu w Kobierzynie. Najprawdopodobniej zmarli oni po podaniu barbituranów lub innych środków, a następnie zostali pogrzebani w zbiorowej mogile na zakładowym cmentarzu. Mogiła ta była również miejscem pochówku 25 skawińskich Żydów, których Niemcy wykorzystali 23 czerwca 1942 r. do grzebania zwłok zabitych chorych, a następnie zastrzelili. W opróżnionych budynkach szpitalnych nazisci zorganizowali ośrodek dla Hitlerjugend, szpital dla jednostek SS (SS Lazarett Kobierzyn) i instytucję



Tory kolejowe na terenie Krajowego Zakładu dla Umysłowo i Nerwowo Chorych w Kobierzynie



Birkenau w tle



Widok z tory w kierunku szpitala



gospodarczą SS-Stützpunkt Kobierzyn. Późną wiosną 1944 r. instytucje te wizytował Himmler. Przypadek sprawił, że Niemcom nie udało się zachować w tajemnicy informacji o rzeczywistym miejscu wywózki chorych. Na jesieni 1942 r. do Kobierzyna, będącego już wtedy ośrodkiem Hitlerjugend, wpłynął od Ostbahnu (Królewsko-Pruskiej Kolei Wschodniej) rachunek za przetransportowanie pacjentów do Auschwitz. Niemiecka kasjerka, nie wiedząc co z nim zrobić, poprosiła o pomoc Polaka, który wcześniej pracował w administracji szpitala. Ten poradził jej

wysłanie rachunku do Krolla. W rezultacie, utrzymywany przez Niemców w tajemnicy rzeczywisty cel podróży chorych został ujawniony. 29 i 30 listopada 1946 r. przeprowadzono badanie zbiorowego grobu znajdującego się na cmentarzu szpitalnym i dokonano ekshumacji ciał ofiar. Brał w nim udział Jan Olbrycht, kierownik Zakładu Medycyny Sądowej Uniwersytetu Jagiellońskiego.



Krajowy Zakład dla Umysłowo i Nerwowo Chorych w Kobierzynie, widok z lotu



Zagłada osób z zaburzeniami psychicznymi w okupowanej Polsce Początek ludobójstwa

Generalne Gubernatorstwo Kobierzyn

Zakonnica Jadwiga Trzmielczek, kierowniczka kuchni dla chorych w zakładzie: „Na jesieni 1941 r. był dłuższy okres, w ciągu którego karmiono chorych jedynie bardzo rzadką zupą z brukwi, jeszcze mniej pożywną niż ziemniaczanka. Skutkiem tego rodzaju odżywiania, między chorymi zaczął się szerzyć głód. Chorzy puchli z głodu, śmiertelność zwłaszcza w okresie wiosennym i jesiennym wzrastała w sposób zastraszający. Siostry zakonne pracujące na oddziałach przychodziły często do mnie i płacząc opowiadały, że chorzy proszą o pożywienie i że nawet w momencie śmierci wołają o chleb. Byłam w tej sytuacji bezsilna, gdyż zapasy wydawano mi dziennie i mogłam przyrządzić posiłek tylko z takiej ilości zapasów, którą mi Niemcy wydzielili. Racje dla chorych ustalał osobiście niemiecki dyrektor administracyjny Kroll, od którego decyzji zależała zarówno ilość jak i jakość pożywienia chorych”. [Zeznanie z 4 VII 1946]

Norbert Chmielewski, kierownik kancelarii szpitala: „Już na miesiąc przed wywiezieniem chorych przez Niemców [...] doszedłem do przekonania, że szpital będzie zlikwidowany. Przypuszczenie moje opierałem na treści rozmowy, której byłem przypadkowym świadkiem, przeprowadzonej w szpitalu w Kobierzynie przez wysokiego dygnitarza SS Amanna, o ile mi wiadomo, szefa organizacji Hitlerjugend na całą Rzeszę, z niemieckim dyrektorem Zakładu Krollem, w czasie której Amann oświadczył, że zakład musi być zlikwidowany w jak najkrótszym czasie, gdyż zamierza założyć tutaj placówkę dla Hitlerjugend. W jakiś czas potem, polecono urzędnikom szpitala sporządzenie wykazów dotyczących stanu osobowego i liczbowego chorych. Wykazy te pisaliśmy szereg razy, gdyż władze urzędu zdrowia kazały nam już sporządzone listy przerabiać w rozmaitych kierunkach. [...] Na około półtora tygodnia przed dniem 23 czerwca 1942 r. zapytałem Niemca nazwiskiem Starke, dyrektora Szpitala Jagliczego w Witkowicach pod Krakowem, który zastępował wówczas przez krótki czas nieobecnego czasowo niemieckiego dyrektora administracyjnego Krolla, co za los czeka chorych, oraz czy i gdzie będą przewiezieni. Starke, który odnosił się do mnie z sympatią, oświadczył mi, że chorzy stanowią element, który jest ciężarem społeczeństwa i że raczej powinni być ekscyzowani na zagładę niż przewiezieni do innego zakładu. [...] Na kilka dni przed krytycznym dniem dowiedziałem się od naczelnego buchaltera Niemca Hübnera, że wywózka chorych przewidziana jest na środę, dnia 23 czerwca 1942 r.” [Zeznanie z 26 VI 1946]

Tadeusz Dutka, pracujący w administracji szpitala: „W ciągu kilku [...] dni po wywiezieniu chorych, znalazłem w biurze oryginalną listę chorych, tą właśnie, którą sporządziliśmy na rozkaz Hübnera w godzinach przedpołudniowych, dnia 23 czerwca 1942 r. [...] stan chorych w [tym] dniu [...] wynosił 262 mężczyzn i 305 kobiet tj. razem 567 osób”. [Zeznanie z 3 VII 1946]

Sanitariusz Ludwik Dudek: „W dniu 23 czerwca 1942 r. [...] otrzymaliśmy od nadpoliczelnika Niemca [Leo] Zippera rozkaz wyjazdu samochodem ciężarowym do Kalwarii Zebrzydowskiej po chorych, którzy przebywali tam w Szpitalu OO. Bonifratrów na robotach. [...] Około godz. 3-oj popołudniu powróciliśmy, przywoząc z Kalwarii do zakładu o ile pamiętam 30-tu chorych. [...] Po około 1 godzinie przyjechał od strony Swozowic na teren zakładu pociąg, po czym Zipper polecił nam zawiezenie chorych z Kalwarii do pociągu. [...] Po przybyciu na miejsce, polecono nam ładowanie chorych do podatowanych wagonów. Jako pierwszy transport załadowani zostali chorzy przywiezieni

z Kalwarii. Następnie stopniowo nadjeżdżały ze szpitala dalsze samochody z chorymi, których również załadowaliśmy do wagonów. Nasamprzód przewieziono za szpitala chorych płci męskiej, po tym kobiety a na ostatku chorych z oddziałów 8 i 9 szpitala, gdzie leżeli obłożnie chorzy obojga płci. Pociąg składał się z 9 do 10 wagonów byłych, był zanieczyszczony żwirem i piaskiem, na który musieliśmy kłaść obłożnie chorych, ubranych jedynie w bieliznę. Chorzy nieobłożnie ubrani byli w ubrania szpitalne. Gdy dany wagon został już wypełniony chorymi, Niemcy zamykali go rygłem z zewnątrz. Po ukończeniu ładowania pewna część chorych zaczęła śpiewać hymn *Jeszcze Polska nie zginęła*, przy czym inicjatywę w tym kierunku podjęły pierwsze kobiety. Inni chorzy przeklinali Niemców. Dwóch Niemców zajętych przy ładowaniu mówiło po polsku. Na pytanie skierowane do nich ze strony pojedynczych chorych, gdzie ich wywożą, Niemcy odpowiedzieli, że zostaną przewiezieni do drugiego szpitala”. [Zeznanie z 1 VII 1946]



Ekshumacja zwłok ofiar

Stanisław Mesól, zatrudniony w szpitalu jako kowal: „23 czerwca 1942 r. opuściłem teren zakładu przed godz. 12-tą w południe, chcąc uniknąć internowania w teatrze zakładowym, gdzie miała obowiązek zebrać się ta część służby, która mieszkała poza terenem szpitala. [...] Cały teren zakładu otoczony był z zewnątrz pieszymi posterunkami, rozstawionymi w odległości około 20 kroków, jeden od drugiego. [...] Przed godz. 8-mą popołudniu podciągnięto parowóz na teren zakładu a po godz. 8-mej z minutami pociąg składający się z 8 wagonów, w które załadowano chorych [...] opuścił teren zakładu, kierując się na stację w Swozowicach. [...] Ponieważ tegoż krytycznego dnia rano zauważyłem, że jakaś [...] formacja niemiecka [...] kopie na cmentarzu zakładowym grób, nie udało mi się mimo zapadnięcia zmroku do domu, lecz krążyłem koło cmentarza, chcąc obserwować dalszy rozwój wypadków. [...] Około godz. 11-tej w nocy wyjechało z terenu szpitala pierwsze auto i skierowało się na cmentarz zakładowy. W małych odstępach czasu nadjeżdżały za nim z terenu zakładu dalsze trzy auta. Wszystkie auta były ciężarowe i miały światła przyćmione [...] W pewnej chwili po zajeźdzeniu na cmentarz ostatniego, czwartego auta, usłyszałem szereg pojedynczych odgłosów strzałów, oddawanych w przerwach co kilka sekund. Ponieważ strzały były przytłumione, tłumaczyłem sobie, że Niemcy dobijają w grobie strzałami tych chorych, którzy mimo zatrucia ich zastrzykami na oddziałach szpitalnych, dawali jeszcze znaki życia. Strzałów tych naliczyłem 23. Gdy strzały umilkły wyjechały po chwili pojedyncze auta z cmentarza i zapoczątkowały cież”. [Zeznanie z 1 VII 1946]

Jan Olbrycht, kierownik Zakładu Medycyny Sądowej Uniwersytetu Jagiellońskiego: „Rozkopany w dniach 29 i 30 listopada 1946 r. grób masowy na cmentarzu Państwowego Zakładu dla Umysłowo i Nieważnie Chorych w Kobierzynie zawierał zwłoki 55 osób. Zwłoki te leżały w grobie warstwami, porzucone w nieładzie [...]. tylko zwłoki warstw górnych [żydów ze Skawiny – TN] wykazywały uszkodzenie czaszki [...] [obłożnie] chorzy w liczbie około 30-u zamordowani zostali w inny sposób i ewentualnie jeszcze w szpitalu, złożeni na dnie grobu a na zwłoki ich wrzucono następnie dwudziestu kilku żydów, rozstrzelanych na miejscu, nad grobem”. [Zeznanie z 15 I 1947]



Ekshumacja zwłok ofiar

Zagłada osób z zaburzeniami psychicznymi w okupowanej Polsce Początek ludobójstwa

Generalne Gubernatorstwo Gniazda głodu

Kulparków

Szpitałem, w którym głód zbierał największe żniwo był Państwowy Zakład dla Umysłowo Chorych w Kulparkowie we Lwowie. Działo się tak m.in. na skutek działalności Alexa Krolla, który w październiku 1942 r., po zlikwidowaniu szpitala w Kobierzynie, wraz z nadpilegniąrzem Leo Zipperem, przeniesiony został do Kulparkowa na stanowisko dyrektora administracyjnego.

Ostatnim przed II wojną światową dyrektorem zakładu był Władysław Sochacki, który został zamordowany przez NKWD po zajęciu Lwowa przez Armię Czerwoną. Figurował on na tzw. ukraińskiej liście katyńskiej. Potem krótki czas szpitalem kierował Hipolit Łatyński, a po przejściu szpitala przez administrację sowiecką Włodzimierz Chorosz z Poltawy.

Do 22 czerwca 1941 r. Lwów znajdował się pod okupacją sowiecką. W tym czasie wszystkie najważniejsze funkcje we lwowskiej służbie zdrowia pełnili Ukraińcy. Jednym z pierwszych podjętych przez nich działań było zwalnianie polskich pracowników. Dotyczyło to także Kulparkowa, w którym liczba chorych dochodziła do 2200, a liczba pracowników do 1400. W okresie okupacji sowieckiej zwolniono około 500 pracowników. W szpitalu pracowało około 70 lekarzy, część nich stanowili lekarze sprowadzeni z Kijowa i Charkowa. W Kulparkowie znalazło wówczas schronienie kilku lekarzy z Żofiówki.

Wraz z wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej sytuacja w szpitalu zmieniła się radykalnie. Sowieccy lekarze, a także niektórzy z tych, co szukali schronienia w Kulparkowie, opuścili Lwów wraz z wycofującą się Armią Czerwoną bądź powrócili do Generalnego Gubernatorstwa. W drugiej połowie czerwca 1941 r. w Kulparkowie pozostało 25 lekarzy. Po zajęciu Lwowa Niemcy zaprowadzili w szpitalu swoje porządki. 2 lipca 1941 r. dyrektorem szpitala mianowali ukraińskiego volksdeutscha Aleksandra Wacyka. Utworzyli oddziały żydowskie, których personel, jak i chorzy w nich przebywający byli pochodzenia żydowskiego. Jedną z pierwszych ofiar Niemców wśród lekarzy żydowskich był Jakub Ehrlich. Niemcy planowali wywiezienie pacjentów pochodzenia żydowskiego do Żofiówki w Otwocku. Jednak zanim

zdażyli to zrobić, szpital w Otwocku wraz z miejscowym gettem został zlikwidowany. W 1942 r. część zakładu w Kulparkowie zajęli Wehrmacht na szpital polowy, a jeden z pawilonów oddano na potrzeby otwartych w kwietniu 1942 r. we Lwowie medycznych kursów zawodowych.

W Kulparkowie Niemcy stosowali pośrednie formy eksterminacji chorych. Pacjenci masowo ginęli z głodu i wskutek chorób zakaźnych. W okresie od lipca 1941 r. do maja 1942 r. zmarło 1179 chorych.

Nieznana liczbę chorych przewieziono do Tworek i Jarosławia, skąd 31 maja 1943 r. 70 kobiet z Kulparkowa wraz z personelem wysłano do Drewnicy. Objęcie funkcji dyrektora administracyjnego Kulparkowa przez Krolla, osławionego głodzeniem i zorganizowaniem zagłady pacjentów w Kobierzynie, jeszcze bardziej pogorszyło sytuację. Śmiertelność z powodu głodu osiągnęła wówczas zastraszające rozmiary. 15 stycznia 1943 r. w szpitalu pozostało tylko 260 chorych.

Kulparków – pacjent oddolany



Kulparków

W 1948 r., pracujący w czasie wojny w Kulparkowie, Ludomir Sedlaczek-Komorowski napisał: „na wydzielonych przez Niemców, zupełnie odrębnych oddziałach żydowskich [...] panowała [cisza], to była naprawdę cisza skradającej się śmierci. [...] na wielką skalę działał obok czynnika strachu, wprost potworny głód [...]. Głodowanie wywierało na stan psychiczny chorych dziwny wpływ: uspakajali się nie tylko dlatego, że nie mieli sił do uzewnętrznienia swego podniecenia, [...] okazywali chęć do pracy, głównie zresztą dla związanej z tym możliwości zdobywania dodatkowego pożywienia. Jedynie w czasie rozdawania pokarmów można było wśród nich obserwować podniecenie i skłonność do odbierania jedzenia innym chorym, zwłaszcza takim, którym osłabienie względnie stan psychiczny nie pozwalał na obronę wydzielonej im porcji”.

W nocy z 9. na 10. kwietnia 1944 r., w czasie Wielkanocy, lotnictwo sowieckie zbombardowało Lwów. W trakcie tych działań trafione zostały pawilony 7. i 8. Wydarzenie to nie zakłóciło dalszego funkcjonowania zakładu.

W 1945 r. wyjechało do Polski 200 pracowników, a do wyjazdu na wiosnę 1946 r. zgłosiło się dalsze 80 osób. Na ich miejsce przyjechali byli ludzie z bardzo małym doświadczeniem, co skutkowało obniżeniem poziomu obsługi chorych. Lekarz naczelny P. M. Babienko w sprawozdaniu za 1945 r. napisał: „Przed odejściem Niemców chorzy psychicznie zachowujący się bezpiecznie i silni fizycznie zostali ewakuowani do Niemiec. W szpitalu pozostawiono 286 osób chorych emocyjnie i nieznacznie osłabionych, głównie otypiałych. Chorzy, którzy pozostali w szpitalu byli na tyle wyczerpani, że w przeważającej większości przypadków dystrofia była u nich nieodwracalna i śmiertelność w tej grupie chorych nadal utrzymywała się na wysokim poziomie w następnych miesiącach 1944 r. i całym 1945 r.”.

TPP

Pracownia Tworzenia i Rozwoju Psychiatrii

Autor: Tadeusz Nasierowski



Kulparków – szpitala koczowniczy

Kulparków – przeniesienie chorych do innych szpitali

Kulparków – szpital

Kulparków

Kulparków

Zagłada osób z zaburzeniami psychicznymi w okupowanej Polsce

Początek ludobójstwa

Generalne Gubernatorstwo Gniazda głodu

Tworki pod Warszawą

W szpitalu w Tworkach pod Warszawą Niemcy nie przeprowadzali bezpośredniej eksterminacji chorych. Od 1 października 1939 r. szpital, jako drugi obok zakładu w Kobierzynie państwowy szpital psychiatryczny w Generalnym Gubernatorstwie, przeszedł pod zarządek okupacyjnych.

Wyznaczony 3 września 1940 r. na dyrektora szpitala księgarz Eugen Honnette nie dbał należycie o zaopatrzenie szpitala w żywność i o warunki higieniczne (środki czystości, odzież, ogrzewanie), będąc raczej zainteresowany w tym, aby ulegać one pogorszeniu, co skutkowało zwiększeniem śmiertelności. Przybyli wraz z nim nadinspektor Katz vel Kalz, nadpielęgniarski Zelman vel Zalfen i pielęgniarski-volksdeutsch Stefan Okonowski wspierali go w tych działaniach. Starania polskiego personelu dawały ograniczone efekty. Stąd śmiertelność wśród chorych była bardzo wysoka.

O ile w 1938 r. zmarło 5,2% pacjentów (100 osób), w 1939 r. – 9,8% (177 osób), to w 1940 r. pod władzą Honnette – 23,9% (402 osoby), w 1941 r. – 29,7% (576 osób), w 1942 r. – 29,6% (501 osób), w 1943 r. – 21,4% (481 osób), a w 1944 r. – 18,6% (428 osób).

17 i 18 kwietnia 1941 r. wywieziono z Tworek 81 chorych pochodzenia żydowskiego. W księgach wypisów i historiach chorób jako miejsce przeniesienia podano Łofiówkę. Jednak chorzy ci nigdy tam nie dotarli. Najprawdopodobniej zostali po drodze zamordowani. W 1941 r. dwa pawilony szpitalne (VII i VIII) zostały przekazane niemieckiemu wojsku. Po ataku Niemiec na ZSRR leczyli się w nich 200 żołnierzy. Oddziały psychiatryczne były przepełnione. Do Tworek przenoszono chorych ze Śląska i Łowos.

21 stycznia 1943 r. zmarł doc. Witold Łuniewski, przedwojenny dyrektor szpitala i lekarz naczelny w pierwszych latach wojny. Stanowisko naczelnego lekarza objął Edward Steffen (pełnił tę funkcję do śmierci, a więc do początku kwietnia 1945 r.).

W listopadzie 1943 r. pawilon IX (dla podsądnych) zamieniony został na oddział fizjotyczny dla osób narodowości polskiej.

W czasie Powstania Warszawskiego okupanci urządzili w Pruszkowie, blisko Tworek, obóz przejściowy, Dulag 121, do którego ewakuowano m.in. chorych ze szpitali warszawskich. Część z nich hospitalizowana była w Tworkach. Od sierpnia do października 1944 r. przyjęto ogółem 1898 pacjentów. 117 z nich zmarło. Utworzone do obsługi chorych z obozu przejściowego oddziały somatyczne (wewnętrzny, chirurgiczny, zakaźny, ginekologiczny, położniczy, otolaryngologiczny, okulistyczny, dermatologiczny) zostały zlikwidowane 11 listopada 1945 r. Do tego momentu przez oddziały te przeszło 2658 chorych. Niektóre osoby kierowano z obozu przejściowego Dulag 121 do Tworek tylko po to, aby ułatwić im ucieczkę. Ludzie ci nie byli wpisywani do ewidencji szpitala.

Generalne Gubernatorstwo w czasie wojny



Dremnica koło Warszawy

W Dremnicy, położonej po prawej stronie Wisły, w czasie wojny Niemcy nie mordowali chorych. Jednak głód, zimno i złe warunki higieniczne i tak zebrały bogate żniwo. Liczbę zmarłych chorych szacuje się na kilkaset osób. Wiosną 1944 r. szpital został przekształcony w szpital dla chorych na jaglicę (Staatliche Krankenhaus für Trachomkranke Dremnica).

Dramat Dremnicy rozegrał się w lipcu 1944 r. podczas walk pancernych toczonych pomiędzy Armią Czerwoną a wojskami niemieckimi. Bitwa w rejonie Radzymina i Wołmina była największą bitwą pancerną na ziemiach polskich, a trzecią co do wielkości w czasie II wojny światowej, po Kursku i Falaise. Zakończyła się ona klęską Sowietów. Walki toczyły się najpierw w okolicy szpitala, a następnie w nim samym. Pacjenci wraz z pracownikami szpitala i miejscową ludnością zmuszeni byli chronić się w piwnicach i kryjówkach. Wielu z nich zginęło.



Dremnica

Zagłada osób z zaburzeniami psychicznymi w okupowanej Polsce

Początek ludobójstwa

Generalne Gubernatorstwo

Szpital Psychiatryczny św. Jana Bożego w Warszawie

Szpital Psychiatryczny św. Jana Bożego w Warszawie

Przed II wojną światową w Szpitalu św. Jana Bożego obok miejskiego szpitala psychiatrycznego mieściła się Klinika Psychiatryczna Uniwersytetu Warszawskiego. Na przełomie sierpnia i września 1939 r. ok. 400 pacjentów przewieziono autobusami do szpitala w Chorośczyku koło Białegostoku, gdyż szpital miał być oddany na potrzeby armii. Już 8 września niemieckie oddziały pancerne dotarły na przedmieścia Warszawy. Bliskość działań wojennych sprawiła, iż szpital, zamiast pełnić funkcję szpitala rezerwowego, od razu stał się szpitalem frontowym. Przez całą dobę przyjmowano rannych żołnierzy i ludność cywilną. W sumie przez szpital przeszło ok. 2 tys. rannych. Ostatni żołnierze opuścili Szpital św. Jana Bożego po trzech miesiącach od wybuchu wojny. Zmarłych, o ile nie zostali zabrani przez rodzinę, grzebano na terenie szpitala (ok. 100 osób), głównie w ogrodzie. Pomimo gwałtu spadających wokół bomb i pocisków oraz szalejących pożarów szpital ocalał. Najbardziej ucierpiał męski oddział kliniczny. Do końca grudnia 1939 r. wszyscy ranni zostali wypisani bądź ewakuowani do innych szpitali.

Na początku okupacji Niemcy zajęli na swoje potrzeby część oddziałów kobiecych. Oddziały męskie funkcjonowały, jak przed wojną. Na oddziałach nie było przepełnienia, gdyż w nieszczęśliwych pogłoski o zabijaniu przez okupantów pacjentów szpitali psychiatrycznych na Pomorzu i w Króju Warty. Dodatkowo przyjmowanie nowych chorych komplikował wymóg uzyskania zgody na przyjęcie od niemieckiego lekarza zaufania oraz wprowadzenie przez Niemców bardzo niskich norm żywieniowych, niezabezpieczających potrzeb chorych. W konsekwencji liczbę oddziałów psychiatrycznych zmniejszono do dwóch. W pozostałych ulokowano oddział dla chorych na tyfus plamisty, posterunek niemieckiej policji pilnującej bram wejściowych do getta, oddział dla leczonych przynusowo kobiet chorych wenerycznie oraz oddział (filia szpitala więziennego na Pawiaku) dla więźniów

wymagających leczenia chirurgicznego, który został zlikwidowany w czerwcu 1944 r. Wówczas szpital w całości powrócił do swojej pierwotnej funkcji zakładu psychiatrycznego.

W czasie okupacji Szpital św. Jana Bożego graniczył z gettem. Bezpośrednie sąsiedztwo getta sprawiło, że od czasu do czasu do szpitala trafiały osoby pochodzenia żydowskiego będące w stanie silnego pobudzenia lub depresji. Ze względów bezpieczeństwa ich pobyt w szpitalu trwał na ogół krótko. Byli oni wypisywani i lokowani poza Warszawą. 19 kwietnia 1943 r. wybuchło powstanie w getcie warszawskim i szpital znalazł się w bezpośrednim sąsiedztwie toczonych walk.

Działalność szpitala nadzorował niemiecki lekarz urzędowy (Amtsarzt). Cały personel szpitala zobowiązany był do podpisania deklaracji lojalności wobec władz okupacyjnych. Władze Państwa Podziemnego stały na stanowisku, że powinno się te deklaracje podpisywać, aby nie prowokować Niemców. Pomimo stałej obecności Niemców Adolf Falkowski, pełniący funkcję dyrektora, przygotowywał szpital do szybkiego przekształcenia go w szpital chirurgiczny na wypadek ponownego wybuchu działań wojennych.

W 1944 r. w szpitalu przebywało ok. 360 chorych. 1 sierpnia 1944 r., już w kilka godzin po wybuchu Powstania Warszawskiego, do szpitala zaczęli napływać pierwsi ranni. Podczas Powstania w szpitalu oprócz miejscowych lekarzy psychiatrów pracowało jeszcze siedmiu lekarzy chirurgów przybyłych z zewnątrz. Od pierwszego dnia szpital był silnie ostrzeliwany, m.in. przez znajdujący się w pobliżu czołg. Wzniesione przed szpitalem barykady nie stanowiły dla niego żadnej przeszkody. Ci z chorych psychicznie, którzy byli w stanie dostać się do rodziny lub sami znaleźć sobie schronienie, zostali wypuszczeni. Pozostali zgromadzeni w klinice i części szpitala, oddając całą resztę do dyspozycji powstańców i ludności cywilnej. Kilka dni później Niemcy rozpoczęli naloty

lotnicze. Spowodowało to śmierć wielu chorych. Dodatkowo szpital, pomimo oznakowania czerwonymi krzyżami, był ostrzeliwany z ciężkich dział pociągu pancernego, stojącego na pobliskim dworcu kolejowym. Bardziej sprawni chorzy psychicznie pomagali personelowi przy pracy z rannymi. 7 sierpnia w szpitalu było ok. 300 rannych cywilów i powstańców. Po 10 sierpnia szpital znalazł się blisko pierwszej linii walk. Niemcy wznowili ostrzeliwanie artyleryjskie i miotaczami min. Całą noc z 13 na 14 sierpnia nieprzerwanie ostrzeliwali z broni artyleryjskiej i maszynowej Stare Miasto. 14 sierpnia rozpoczęto ewakuację rannych cywilów i pacjentów do gnału Ministerstwa Sprawiedliwości (Pałac Raczyńskich) przy ul. Długiej 7, kościoła św. Jacka i przylegającej do niego posesji przy ul. Freta 10 oraz

kamienicy przy ul. Mławskiej 3. Przeniesienie wszystkich pacjentów psychiatrycznych i osób rannych ze Szpitala św. Jana Bożego okazało się niemożliwe. Część z nich musiała pozostać. Halina Jankowska, psychiatra, pomimo kilkakrotnego nakłaniania jej do opuszczenia szpitala, postanowiła zostać z chorymi. 23 sierpnia nad ranem Jankowska i znajdujące się z nią osoby zginęły po kolejnym nalocie pod gruzami walącego się sklepienia w schronie przy sali operacyjnej.

Po kapitulacji Powstania Warszawskiego pacjenci, którzy przeżyli, wnieśli się w tłum opuszczających pobożowsko mieszkańców stolicy. Kierowani byli przez Niemców do obozu przejściowego Dula 121 w Pruszkowie, nieopodal Tworek.

Warszawa, getto



Doktor Halina Jankowska



Szpital Psychiatryczny św. Jana Bożego



Szpital Psychiatryczny św. Jana Bożego

Zagłada osób z zaburzeniami psychicznymi w okupowanej Polsce Początek ludobójstwa

Generalne Gubernatorstwo

Szpital Psychiatryczny św. Jana Bożego w Warszawie

Relacje

„dostałem serię. [...] Zostałem [...] ewakuowany [...] przez tereny getta do szpitala Jana Bożego [...]. Szpital [...], zaczynając od dnia 6 sierpnia, kiedy się w nim znalazłem wieczorem, był, jak zresztą całe Stare Miasto, oazą spokoju, zieleni i wszelkiego rodzaju bezpieczeństwa. Tam nikt nie strzelał, nic się nie działo. Szpital był świetnie przygotowany na czas Powstania, łóżka były zasłane białymi prześcieradłami, personel częściowo zawodowy, a częściowo były to ochotniczki z Armii Krajowej w białych fartuchach, lekarze, oświetlenie elektryczne. Potem tam się bardzo szybko zepsuło, zaczęły się bombardowania. [...] Aparat rentgenowski u Jana Bożego był czynny i gdy właśnie staliśmy w kolejce, kilku nas tam było, których trzeba było prześwietlić, to akurat przeleciały niemieckie samoloty i w krótkim czasie diabli wzięli aparat rentgenowski, wraz z obsługą. Natomiast bomby nie sięgnęły poczekalni”.

Adam Heine, pseudonim „Ewa”, „Adam Gorecki”

„Wariaci wyją dziś jak szakale [...]. W kącie korytarza tulą się do siebie nagie, pokrwawione kobiety. Brudne odrażające ciała [...]. Na widok zakonnic wariatki rozbiegają się z dziwnym, jakby ptasim piskiem i knikną. Stali pensjonariusze Jana Bożego noszą podobne do pidżam pasiaki, kobiety także fartuchy, ale wyjątków jest masa: niektórzy wariaci chodzą po cywilnemu, a posługaczki i pielęgniarki ubierają się w pasiaste fartuchy, pomylić się więc niesłychanie łatwo. Obląkani mężczyźni są znacznie spokojniejsi od kobiet, a siostry używają ich do różnych posług, z których, podobno, wywiązują się niezłe. [...] Wariaci wynoszą trupy, robią to z lekceważeniem, chociaż widać, że zajęcie to napawa ich nieukrywaną dumą. [...] Mała, garbata, o złych jak szatan oczach furiatka śpiewa «Czerwony Sztandar». [...] Wariaci wiążą obląkaną, a zakonnicę odprowadzają ją pod klucz, i znów jest spokój. [...] Budzi mnie hałas. Pociśki grzęzną w pawilonach, rannych przybywa. Wariaci płaczą się jak potępieńcy. W powietrzu zawisa niepokój. Siostry zachęcają wariatki do pracy przy rannych”.

Stanisław Lechmirowicz, pseudonim „Czart”

Kościół św. Jacka



„Znałam obie panie doktor, doktor Jankowską i doktor Wiśniewską [...] Tam była sódma i gonóra. Jak zaczęli bombardować szpital, to ci ludzie – przecież to było wiele budynków. Na froncie był przecież kościół i jest nadal, po bokach [...] były skrzydła. Czy to mieszkania były, nie wiem, ale w głębi były domy z chorymi ludźmi.

Jak zaczęli bombardować, to ci ludzie uciekali z tych domów i szli po ruinach w kurzu, z płacami ciała wiszącymi u nóg. Tego widoku do śmierci nie zapomnę. Jedni krzyčeli, inni jakby ich w ogóle nie bolało, tego nie odczuwali, bo raz, to choroba była podstawą reakcji takiej a nie innej, a dwa, to szok. Płaty ciała wiszące u nóg, całe łydki wisiały i szli po gruzach, żeby wyjść stamtąd. Myśmy wtedy zaczęli przenosić rannych, bo mieliśmy już przecież rannych żołnierzy. [...] Myśmy przenosili nie tych chorych, bo ci chorzy byli już skazani na... ale rannych żołnierzy, bo od razu się zrobił oddział dla rannych i mieliśmy bardzo dużo. Na noszach w dwie osoby niosłyśmy na Długą do Ministerstwa Sprawiedliwości. [...] Tych co można było, to się przeprowadzało. [...] tam był zrobiony olbrzymi szpital. [...] Ci chorzy u Jana Bożego, którzy mieli te strzępy ciał, to byli chorzy psychicznie”

Janina Kruczyńska-Fojudaska, w czasie powstania pracowała jako sanitariuszka w szpitalu Jana Bożego, pseudonim „Janka”

„Przykre były sprawy, kiedy padł budynek Jana Bożego. Niestety, przeżywałem to wszystko. Tragedia była straszna, ci ludzie rozbierali się, Niemcy do nich strzelali, oni nie wiedzieli, o co chodzi. W pewnym momencie była nocna cisza, usiadłem na ławce od strony podwórka. Nie od ulicy, bo to niemożliwe. Usiadła koło mnie lekarka [prawdopodobnie Halina Jankowska – TN]. Budynek się palił, oni się piekli w piwnicach. Mówię: „Niech pani ratuje przynajmniej życie własne, przecież pani nic nie pomoże”. A ona: „Ja ich nie zostawię”. Niestety, na drugi dzień się dowiedziałem, że już nie żyje”.

Zenon Klimkowski, pseudonim „Mauli”

Szpital Psychiatryczny
św. Jana Bożego



Sala chorzy umiarkowani w czasie okupacji



„Raz, pamiętam, musiałam czy kogoś odszukać, czy też zwrócić się do którejś z sióstr, i zgłębiłam się w labirynt podziemi [szpitala]. Były one bardzo ciasne i mroczne, a małe salki-piwnice okropnie zatłoczone chorymi, wariatami lub cywilami, wśród których kręciły się siostry zakonne. Na podwórku, szczególnie w jego pierwszej części, ogródkowej, z grządkami jarzyn, kręciło się stale kilku «cichych» wariatów, w rozchełstanych koszulach; bodaj ogoleni czy krótko przystrzyżeni, snuli się zapatrzeni we własny świat przeżyć; zupełnie niereagujący na to, co się wokół nich działo, na huk, odłamki, nie zdawali sobie widać sprawy z niebezpieczeństwa. Większe skupienie wariatów było w prawym skrzydle, na Konwiktorskiej. Tam na sali leżeli na stołach, ławach, na ogół w milczeniu”.

Hanna Szarzyńska-Rewska, pseudonim „Renata”

Okna 1944 r.



Ostrzeliwanie Warszawy 1944 r.

ITP

Autor: Tadeusz Nasierowski

Zagłada osób z zaburzeniami psychicznymi w okupowanej Polsce Początek ludobójstwa

Generalne Gubernatorstwo Zofiówka

Do Szpitala dla Umysłowo i Nerwowo Chorych Żydów Zofiówka w Otwocku koło Warszawy, od momentu jego powstania w 1908 r. przyjmowani byli przede wszystkim chorzy pochodzenia żydowskiego. Pieczę nad szpitalem sprawowało powstałe w 1906 r. Towarzystwo Opieki nad Nerwowo i Umysłowo Chorymi Biednymi Żydami. Od 1938 r. dyrektorem szpitala był Stefan Miller. W 1938 r. w Zofiówce leczono się 370-380 chorych. Około 70 osób było leczonych w opiece otwartej. Byli wśród nich również chorzy polskiego pochodzenia, za których leczenie płacił magistrat Warszawy. Zajmowało się nimi dziesięciu lekarzy etatowych i jeden wolontariusz. Wybuch II wojny światowej całkowicie zmienił sytuację szpitala. Część personelu uciekła przed Niemcami do Kułparkowa i Choroszczy znajdujących się pod okupacją sowiecką. Na ich miejsce zatrudniono lekarzy pochodzenia żydowskiego, którzy uciekli z Kraju Warty. W Zofiówce pozostali S. Miller i jego żona Irena Miller-Themerson, siostra znanego pisarza Stefana Themersona. Szpital, podobnie jak przed wojną, był nadal zakładem społecznym i pozostawał własnością żydowskiej Samopomocy Społecznej. Wynikały z tego określone konsekwencje. Żydzi musieli sami zdobyć środki na prowadzenie szpitala, co w warunkach okupacji niemieckiej było niezmiernie trudne. W przypadku większości pacjentów ich rodziny lub Rady Żydowskie gmin, do których przynależeli, nie miały czym płacić za leczenie. 5 grudnia 1940 r. kierowana przez Niemców Bezpieczalnia Społeczna w Warszawie dokonała zajęcia ruchomości szpitala, w tym łóżek szpitalnych, z powodu niewypłacalności. Od 20 lutego 1940 r. do 31 maja 1941 r. w Zofiówce udzielono pomocy 994 osobom. 15 stycznia 1941 r. Niemcy utworzyli w Otwocku getto, a od 28 maja 1941 r. zakazali opuszczać getto z powodu rzekomej epidemii tyfusu. Uniemożliwiano też wypisywanie pacjentów. Sytuacja stawała się coraz tragiczniejsza. W pierwszej połowie 1941 r. Miller wielokrotnie pisał i telefonował do Prezydium Żydowskiej Samopomocy Społecznej,

mieszczącego się w Krakowie, z błagalnymi wezwaniami: „zakład jest zupełnie bez grosza, nie mamy na kawałek chleba”, „chorzy i personel głodują”, „nie wolno nam dopuścić teraz do likwidacji jednej z tak nielicznych instytucji żydowskich, jedynej dla umysłowo chorych Żydów w Generalnej Guberni i to takiej, której potrzeba istnienia nigdy nie była tak widoczna, jak obecnie”, „nie wolno nam obciążyć swego ludzkiego sumienia niedolą tych, którzy dla siebie z racji swego kalektwa ratunku znaleźć nie potrafią i za których my wyłączną ponosimy odpowiedzialność”. Wezwania te pozostawały bez odpowiedzi gdyż możliwości zdobycia potrzebnych środków przez żydowską Samopomoc Społeczną były bardzo ograniczone. W rezultacie od 1 czerwca do 16 listopada 1941 r. spośród 406 pacjentów Zofiówki 210 zmarło z głodu i zima. Pomimo tak trudnej sytuacji Niemcy nadal zwozili do szpitala chorych psychicznie Żydów leczonych dotąd w innych zakładach. Próbą wyjścia z trudności finansowych była decyzja dyrekcji o otwarciu w szpitalu „Café Varieté” oraz tzw. domu wypoczynkowego dla bogatych Żydów, których klientami byli Żydzi z getta warszawskiego i radomskiego. 20 lipca 1940 r. Adam Czerniaków, prezes Judenratu w getcie warszawskim, w swoim dzienniku zapisał: „Dziś [...] po raz pierwszy od tylu miesięcy pozwoliłem sobie wziąć urlop na dobę – wyjeżdżam do Otwocka. [...] W „Zofiówce” awanturnią, która nas kosztowała zł 100000 [chodzi o chorą, która pobiła sanitariuszkę-voiksdentschkę w getcie warszawskim, za co Niemcy nałożyli na gminę żydowską kontrybucję w wysokości 100 tys. zł - TN], furii i dzieci. Jedno w kaftanie bezpieczeństwa, bo sobie samemu robi krzywdę. Twarz pokryta muchami. Inne grzebie w ranach w głowie. Śpiewaczka w łóżku śpiewa arie: występowała we Włoszech. Inne przy fortepianie grały i śpiewały, a ja z nimi. Ktoś wybudował sobie grób na cmentarzu i opatrzył tablicę ze swoim nazwiskiem. Tam odsyłał wierzycieli”.

Zofiówka, wewnątrz szpitala



Stefan Miller

... (transcription of the handwritten text in the document)

... (transcription of the handwritten text in the document)



autor: Tadeusz Nasierowski

Polskie Towarzystwo Psychologiczne

Zagłada osób z zaburzeniami psychicznymi w okupowanej Polsce Początek ludobójstwa

Generalne Gubernatorstwo Zofiówka

Likwidacja

19 sierpnia 1942 r. Niemcy wraz z Ukraińcami z Ochotniczego Oddziału SS rozpoczęli akcję likwidacyjną getta otwockiego. W przeddzień akcji policjant Pietraś powiadomił dyrekcję Zofiówki o planach hitlerowskich, dzięki czemu parę osób uratowało się. Kilku chorych, nie mając nadziei na ratunek, popełniło w nocy samobójstwo. Samobójstwo popełniło także 3 lekarzy (Włodzimierz Kauffman, Kenda Lewin-Adler, Maks Maślanka). Miller powiadomił chorych o grożącym im niebezpieczeństwie, oznajmiając: „otwieram wszystkie drzwi, możecie wychodzić”. 19 sierpnia 1942 r. naziści rozstrzelali na terenie Zofiówki 108 pacjentów. Akcją likwidacyjną otwockiego getta kierował oficer Gestapo, ówczesny referent do spraw żydowskich Karl Georg Brandt. Pomagali mu z ramienia żandarmerii oficerowie Pech i Lipszer, z komendantem Policji Kryminalnej w Otwocku Otto Schlichtem. W organizowaniu akcji brali także udział urzędnik Arbeitsamt w Otwocku Hugo Dietz oraz inspektor robót melioracyjnych Hans Frank, bratanek generalnego gubernatora Hansa Franka. Dyrektor Miller wraz z żoną uciekli do Mińska Mazowieckiego, gdzie 21 sierpnia 1942 r., w dniu likwidacji tamtejszego getta, popełnili samobójstwo. Ci z chorych, których nie zabito w dniu 19 sierpnia 1942 r. zostali wraz z innymi mieszkańcami otwockiego getta wywiezieni do obozu koncentracyjnego w Treblince i zgładzeni. Do końca 1942 r. w Zofiówce rezydowało dwóch SS-manów i 20 policjantów żydowskich. Przeprowadzono wówczas remont budynków szpitala, które przeznaczone zostały dla niemieckich sierot wojennych, a następnie na ośrodek Lebensborn, Stowarzyszenia „Źródło życia”, działający na rzecz poprawy rasy aryjskiej.



Pracownicy szpitala, foto niemieckiego w Otwocku

Zofiówka, z lewej Adolf Miller

Relacja Adolfa Mazura (mechanika i kierowcy pojazdów mechanicznych w Zofiówce)

„27 września [1939 r.], kiedy Warszawa skapitulowała, postanowiłem wracać do Otwocka [...] w [...] szpitalu zastałem coś strasznego – w moim mieszkaniu szpital dla chorych pracowników, brak było wody i żywności się wyczerpała. A kiedy dyrektor się dowiedział o moim powrocie, błagał mnie, abym go nie opuszczał, pracowników [...] nie było, tylko parę kobiet, a lekarzy tylko 3, pozostali opuścili szpital. Śmiertelność była straszna z braku lekarstw i żywności, i braku pieniędzy [...], mając swój własny motocykl zabrałem dyrektora na tylne siedziółko by jechać do biura w Warszawie przy ul. Elektoralnej 6/7 i przywieźć pieniądze, aby kupić żywność. [Niektórzy chorzy] byli na tyle przytomni, że sami poszli szukać swoich rodzin, a reszta [...] pozostała w szpitalu. Na terenie szpitala

Pirma Szychta zostawiła samochód ciężarowy. Uruchomiłem go, a dyrektor postarał się o benzynę. Dobrałem sobie kolegę szofera i pojechałem za kupnem maki, bo to było najważniejsze. I tak jeździliśmy bez przerwy dzień i noc do Lublina, Zamościa, Białawy, kupowaliśmy żywność, spiesząc się, gdyż drogi były obsadzone przez wojska niemieckie. Mieliśmy duże trudności z powodu braku benzyny. [...] pewnego dnia przyszli właściciele i zabrali samochód, ale maki już było parę ton [...], było się czym rzucić i piec chleb. Dyrektor Miller mnie błagał, bym tylko go nie opuszczał, bo trzeba było często jeździć do Warszawy po pieniądze i przydział maki z magazynów [...], które były w synagodze przy ul. Tłomackiej. Wynajmowałem transport, aby [ja] przywieźć do szpitala, a byłem jedynym człowiekiem, który te wszystkie sprawy

załatwiał. Kiedy wprowadzono getto, gdzie poruszanie się było ograniczone dla mnie, dyrektor Miller wystarał się u władz okupanta [ausweis] dla mnie na poruszanie się w gettach w Warszawie i Otwocku. A bywało i tak, że dyrektor Miller siadał na mój motocykl z tyłu [...], zdejmując opaskę. Często trzeba było w ten sposób jeździć. Dyrektora zdradzał wygląd, więc musiałem tłumaczyć, że nie jest Żydem, umiając trochę mówić po niemiecku. Groziła mi za to śmierć, ale ja nie zdawałem sobie z tego sprawy. Kiedy żywność wyczerpała się, to własnoręcznie zrobiłem młyn do mielenia żyta. Zbudowaliśmy piec do pieczenia chleba i mielimy żyto na mąkę, i piekliśmy chleb, i tak trwało do 1942 r., aż do likwidacji szpitala”.

TP

Polna i Tworzyło Psychologiczne

autor: Tadeusz Nasierowski

Historia polskiej psychologii
w okresie II wojny światowej

Zagłada osób z zaburzeniami psychicznymi w okupowanej Polsce

Początek ludobójstwa

Górny Śląsk



Towarzystwo w Katowicach 19 X 1939 r.



Grupa dzieci w Katowicach w 1939 r.



Wjazd do obozu w Katowicach w 1939 r.



Grupa dzieci w Katowicach w 1939 r.

8 października 1939 r. część polska Górnego Śląska została oficjalnie inkorporowana do III Rzeszy Niemieckiej. Tego dnia Hitler wydał dekret, który wszedł w życie 26 października 1939 r., o włączeniu do Rzeszy i administracji nowo zdobytych terenów wschodnich. Powiat lubliniecki znalazł się w granicach należącej przed 1939 r. do Rzeszy rejencji opolskiej, zaś powiat rybnicki włączono do nowo utworzonej rejencji katowickiej, która prawie w całości składała się z zaanektowanych polskich powiatów. W latach 1939-41 rejencja katowicka stanowiła część prowincji śląskiej z siedzibą we Wrocławiu, a od 18 stycznia 1941 r. wchodziła wraz z rejencją opolską w skład nowo utworzonej prowincji Górny Śląsk.

Lubliniec

17 września 1939 r. Ernest Buchalik został dyrektorem Zakładu Psychiatrycznego w Lublińcu. Wcześniej Buchalik pełnił funkcję ordynatora jednego z oddziałów w szpitalu w Toszku. Był członkiem NSDAP (1933) i członkiem SA. W listopadzie 1941 r. Buchalik zorganizował w szpitalu oddział dziecięcy, przekształcony później w klinikę, do którego przyjmowane były dzieci na podstawie postanowień niemieckich sądów i NSV (Narodowosocjalistycznej Ludowej Opieki Społecznej). Klinika włączona została do programu eutanazji dzieci realizowanego w ramach akcji T4. Miała ona dwa oddziały: A i B. Pierwszym kierowała Elisabeth Hecker, a drugim sam Buchalik. Pacjentów, w większości w wieku poniżej 7 lat, przyjmowano najpierw na oddział A. Następnie, po przeprowadzeniu selekcji, ciężiej chorych kierowano na oddział B, gdzie podawano im kilka razy dziennie, doustnie lub w iniekcjach, barbiturany. Skutki takiego „leczenia” były łatwe do przewidzenia. 194 dzieci spośród 256 zmarło. Dokumentację medyczną fałszowano, wpisując jako przyczynę zgonu jakąś chorobę somatyczną. Dowodem rzeczowym uśmiercania dzieci jest ocalały zeszycik prowadzony przez personel oddziału B zatytułowany Medizin – Kinder – Abteilung B,

w którym odnotowywano podawane dzieciom leki i datę zgonu (nie zapisywano w nim wieku pacjentów oraz postawionego rozpoznania). Zeszycik liczący 54 strony obejmuje okres od 15 sierpnia 1942 r. do 31 października 1944 r. Na podstawie przeprowadzonego po wojnie śledztwa ustalono, że za mordowanie dzieci odpowiedzialni byli lekarze E. Hecker i E. Buchalik oraz pielęgniarki Cecylia Lango i Dorota Winkler. Z zeznań pielęgniarek wynikało, że „początkowo wszystkie dzieci po otrzymaniu luminału wymiotowały, niektóre pozornie przyzwyczajają się, niekiedy zataczały się, były oszołomione, jadły jednak dobrze,

biegaly, bawily się. Inne reagowały silniej, znajdowały się stale w półśnie, leżały bezwładnie, budzono je tylko do jedzenia. Po pewnym czasie zaczynały wysoko gorączkować, przestawały jeść, charczały, z ust wydobywała się piana, niekiedy krwawa, w końcu umierały”. Śmiertelność wśród dorosłych pacjentów była wysoka na skutek niedożywienia i złych warunków higienicznych. Przed zajęciem Śląska przez Armię Czerwoną niemiecki personel szpitala uciekł, pozostawiając na łaskę losu około 1000 chorych.



Szpital dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Rybniku



Zakład Psychiatryczny w Lublińcu



Zakład Psychiatryczny w Lublińcu



Opatkowanie dziecka



Notatnik Buchalika

Rybnik

Rybnicki Szpital dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w okresie bezpośrednio poprzedzającym wybuch wojny dysponował 1650 łózkami. Pacjentami zajmowało się 7 lekarzy i 229-osobowy personel pielęgniarski. Wraz z przejściem szpitala przez Niemców zaczął się proces wymiany pracowników. Wielu z nich uciekło przed okupantem, z tych, którzy zostali, większość została zwolniona, część aresztowana i zabita. Ich miejsce zajęli pracownicy sprowadzani z Niemiec. W połowie lutego 1940 r. szpital był wizytowany przez komisję NSDAP. W tym czasie zatrudnionych w nim było 2 lekarzy, 90 pielęgniarek, 60 pielęgniarek, 13 urzędników i 11 osób personelu technicznego. Ilość było wówczas pacjentów, nie wiadomo, gdyż cała dokumentacja medyczna została w trakcie wojny zniszczona. Jedynie na podstawie przekazów ustnych świadków tamtych wydarzeń wiadomo, że już w 1939 r. Niemcy wywieźli i zamordowali chorych pochodzenia żydowskiego. Nie oszczędzili również innych pacjentów, z których część zabili, a pozostających poddali eksterminacji pośredniej. Z powodu niedożywienia i złych warunków higienicznych umierało dziennie do 10 pacjentów. Na ich miejsce stale dowożono nowych chorych, m.in. ze zlikwidowanego w 1940 r. szpitala w Toszku, w którym zorganizowano dwa obozy jenieckie i obóz dla ludności cywilnej. W 1945 r. szpital znalazł się na linii frontu. Był to najtragiczniejszy moment w wojennej historii tego szpitala. W styczniu 1945 r. w związku z ofensywą wojsk sowieckich chorych zaczęto ewakuować w głąb Niemiec i do Czechosłowacji. Ostatni transport wraz z dyrekcją odjechał 24 stycznia 1945 r. W szpitalu pozostała nieliczna grupa miejscowego personelu oraz kilkuset pacjentów. W trakcie trwających na terenie szpitala walk zginęło co najmniej 400 chorych, zaś budynki szpitalne zostały zniszczone w 80%. Ocalało tylko 81 pacjentów. Szacuje się, że ogółem w czasie wojny straciło życie ok. 3000 tubylczych pacjentów.

Zagłada osób z zaburzeniami psychicznymi w okupowanej Polsce Początek ludobójstwa

Miejsca odroczonej śmierci

W czasie wojny we wschodniej Polsce władza przechodziła z rąk do rąk. Tereny, będące początkowo pod okupacją sowiecką, po ataku III Rzeszy na ZSRR przeszły w ręce Niemców. Wówczas pojawiły się te same zagrożenia dla osób chorych psychicznie jakie istniały na obszarach będących dotąd pod okupacją niemiecką, a znajdujące się na wschodzie szpitale psychiatryczne stały się miejscami odroczonej śmierci. O ile system sowiecki chronił chorych psychicznie, o tyle bez skrupułów dążył do eksterminacji polskiej inteligencji, w tym lekarzy. Okazało się, że różnice ideologiczne nie przeszkadzały obu okupantom we współpracy na tym polu.

Choroszczy

Białystok został zajęty przez Niemców 15 września 1939 r., a następnie 22 września przekazany Rosjanom na mocy paktu Ribbentrop-Mołotow. Wraz z przejęciem kontroli nad szpitalem w Choroszczy Rosjanie, tak jak to miało miejsce w Kulparkowie, aresztowali i zabili dyrektora szpitala Stanisława Deresza. Przed wybuchem wojny szpital miał pod swoją opieką ponad 2 tys. chorych, 900 w szpitalu i 1100 w opiece rodzinnej (zajmowała się nimi miejscowa ludność, rolnicy z 30 okolicznych wsi, w zamian za pokrycie kosztów ich utrzymania i niewielką opłatę). W grudniu 1940 r. Sowieci zdecydowali się na ewakuację chorych do innych szpitali i przeznaczenie placówki na koszarzy dla Armii Czerwonej.

Bliiskość granicy wyznaczona na podstawie układu z 28 września 1939 r. czyniła ze szpitala obiekt doskonale nadający się do celów militarnych. Chorych, po selekcji przeprowadzonej przez specjalną komisję złożoną z psychiatrów moskiewskich, mińskich i dokoptowanych na miejscu Polaków, przetransportowano w styczniu 1941 r. kolejną do szpitali psychiatrycznych w Mińsku, Smoleńsku, Czerniowcach, Dniepropietrowsku, Winnicy, Kostromie, Kursku i Riazaniu. Pacjentów, których ze względu na zły stan zdrowia (niemożność samodzielnego poruszania się) nie zabrano, umieszczono m. in. w budynku plebanii miejscowej parafii. Było ich około 100. Dodatkowo około 700 chorych pozostawało w opiece rodzinnej.



W pierwszych dwóch miesiącach okupacji niemieckiej liczba osób korzystających z tego rodzaju opieki zmalała. W księgach ruchu chorych odnotowano, że w dniach 24–25 sierpnia 1941 r. znajdowało się u opiekunów 320 kobiet i 244 mężczyzn. Ich los został przesądzony po ataku Niemiec na ZSRR. Pod koniec sierpnia 1941 r. niemieckie władze okupacyjne zarządziły pod groźbą kary zwiezienie tych chorych do szpitala. Potem zaczęto ich łaďować na samochody i wywozić. Samochody z chorymi udawały się do oddalonego o około 2 km lasu pod Nowosiółkami. Tam pacjenci byli rozstrzelani. Zabito wówczas co najmniej 464 chorych. W opróżnionym szpitalu Niemcy utworzyli obóz dla chorych jeńców sowieckich.

Wilno

19 września 1939 r. Wilno zajęły wojska sowieckie. W rezultacie uzgodnień sowiecko-litewskich 26 października 1939 r. miasto przekazano Litwinom. Zmianom towarzyszyło zwalnianie Polaków ze stanowisk kierowniczych. Wówczas dyrektorem powstałego w 1927 r. Państwowego Szpitala Psychiatrycznego w Wilnie, w którym mieściła się również klinika uniwersytecka, został Antanas Smalstys, członek paramilitarnej organizacji Związku Strzelców Litewskich (Szaulisów). Stał się on najbardziej wpływową postacią w wileńskiej psychiatrii. Smalstys nie dbał o los chorych pozostających w opiece rodzinnej.

W rezultacie doprowadziło to do częściowej likwidacji tej formy leczenia psychiatrycznego na Wileńszczyźnie (część chorych zmarła z powodu braku należytej opieki, część uciekła). Liczba osób pozostających w opiece rodzinnej zmniejszyła się do 550. Sytuacja nieznacznie poprawiła się po upadku dyktatury Antanasa Smetony (15 czerwca 1940 r.) i anektowaniu Litwy przez Związek Sowiecki.

Po agresji Niemiec na ZSRR Wileńszczyzna znalazła się pod okupacją niemiecką. Jesienią 1941 r. Niemcy przystąpili do likwidowania opieki pozazakładowej (kolonii). Od początku okupacji stosowali pośrednie metody eksterminacji, głównie długotrwałe niedożywienie chorych. W rezultacie w Wilnie i na koloniach zmarło z głodu kilkuset chorych. W eksterminacji ludności pochodzenia żydowskiego pomagała Niemcom litewska policja, litewska służba bezpieczeństwa, tzw. Sauguma (Saugumo Policija), i Szaulisai. W trakcie tej akcji dokonano „likwidacji” przebywających na terenie getta osób psychicznie chorych. Około 100 osób przewieziono do Ponar i zabito. Zagłada żydów i osób chorych psychicznie przeprowadzana była jesienią 1941 r. także w innych ośrodkach Wileńszczyzny. Ofiary zwożono do Ponar i tam rozstrzelano. W czasie likwidacji ludności żydowskiej w gminie olkienieckiej zginęło 200 chorych przebywających w ramach opieki rodzinnej na koloniach w żydowskich wsiach Deksznia (Dekšė) i Lejpuny. Niemcy wymordowali również pacjentów oddziału-farmy w Kojranach. Oddział ten, otwarty w 1934 r., liczył 80 łózek i był filią Państwowego Szpitala Psychiatrycznego w Wilnie. Smalstys, w przeciwieństwie do dyrektorów innych szpitali, wiernie wypełniał polecenia okupantów. Nie szukał na własną rękę alternatywnych sposobów zaopatrzenia szpitala w żywność i pozostawał przy głodowych racjach żywnościowych wydzielanych przez władze okupacyjne. Smalstys wykonywał także pseudonaukowe eksperymenty z zastosowaniem elektrowstrząsów w terapii zaburzeń psychicznych. Poszukiwał innych niż klasyczne, dwuskroniowe, ustawień elektrod. Spowodował śmierć ponad 50 osób, stosując połączenie czoło-krzyż. Zabiegi te wykonywał własnoręcznie. Szacuje się, że podczas okupacji na Wileńszczyźnie zginęło około 900 osób chorych psychicznie.



Zagłada osób z zaburzeniami psychicznymi w okupowanej Polsce

Początek ludobójstwa

www.przerwane-milczenie.pl

**NIKT NIE MA PRAWA DECYDOWAĆ
O WARTOŚCI LUDZKIEGO ŻYCIA!**

**POMÓŻMY BUDOWAĆ POMNIK UPAMIĘTNIAJĄCY
ZAGŁADĘ OSÓB CHORYCH PSYCHICZNIE
W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ!**

To bardzo ważny moment! Mamy bowiem zgodę na postawienie pomnika
na terenie dawnego szpitala psychiatrycznego św. Jana Bożego
u zbiegu ulic Bonifraterskiej i Sapieżyńskiej w Warszawie.
Rozpoczęła się zbiórka środków na budowę pomnika.

KONTO

66 1020 1068 0000 1202 0265 1446

Konto ZG PTP Warszawa

Prosimy o umieszczenie hasła „POMNIK” w tytule przelewu.
Każde wpłaty od Państwa to symboliczna cegiełka.
Dzięki nim pomnik powstanie.

Chorzy psychiczni w Polsce byli
persecywnymi ofiarami nazistowskiego
ludobójstwa.

Świętę pomimo około 20 tysięcy chorych
psychicznie ocalałych Polaków.

UPAMIĘTNIE

Pomnik

Pamięć o zbrodni wobec osób chorych psychicznie oraz o wartości poniesionej ofiary – w znacznym stopniu bezimiennej i często zapomianej – jest ważna dla współczesnych i przyszłych pokoleń. Zobowiązuje nas żyjących do przyjrzenia się obecnej sytuacji osób z zaburzeniami psychicznymi. Czas ich napiętnowania i wykluczania, czas stereotypów jeszcze nie minął. Pomnik nie będzie zatem tylko symbolicznym znakiem pamięci. Ma przestrzegać i przypominać, że powrót do najgorszych zbrodni zawsze jest możliwy. Powinien stać się także punktem odniesienia do coraz lepszej i bardziej „ludzkiej” opieki psychiatrycznej.

Pomnik stanie w miejscu dawnego szpitala psychiatrycznego im. św. Jana Bożego, u zbiegu ulic Bonifraterskiej i Sapieżyńskiej w Warszawie. Jest to miejsce, w którym przez prawie trzy wieki leczono pacjentów z zaburzeniami psychicznymi, gdzie w czasie Powstania Warszawskiego zginęli jego pacjenci i część personelu, mieszkańcy Starówki i jej obrońcy; to miejsce na szlaku upamiętniającym zagładę obywateli II Rzeczypospolitej – bohaterów Powstania Warszawskiego, Polaków pomordowanych na Wschodzie, Żydów. Według wstępnych założeń pomnik byłby małą architekturą (do 3 m wysokości), obok którego stanęłaby tablica informująca o zagładzie.

Dzień Pamięci o Zagładzie Osób Chorych Psychicznie

Starania o zachowanie pamięci o zagładzie chorych psychicznie powinny być realizowane dwutorowo: przez postawienie centralnego pomnika oraz wyznaczenie dnia pamięci o zagładzie.

Obchodzimy Międzynarodowy Dzień Pamięci

o Ofiarach Holokaustu (27 stycznia – rocznica wyzwolenia obozu Auschwitz-Birkenau w 1945 r.), Międzynarodowy Dzień Pamięci o Zagładzie Romów (2 sierpnia – rocznica wymordowania pozostałych przy życiu Romów w obozie Auschwitz-Birkenau w 1943 r.), dni, które uznane zostały przez najważniejsze organizacje międzynarodowe, w tym organizacje zajmujące się prawami człowieka. Czas zacząć w ten sam sposób szereg pamięć o zagładzie osób z zaburzeniami psychicznymi. Jak dotąd na podstawie dostępnych materiałów archiwalnych nie udało się jednoznacznie określić, którego dnia września 1939 roku rozpoczęła się eksterminacja chorych: prawdopodobnie w trzecim tygodniu trwania wojny w szpitalu psychiatrycznym w Świeciu nad Wisłą. Wiadomo natomiast, że w szpitalu psychiatrycznym w Kocborowie, niedaleko Starogardu Gdańskiego, dniem tym był **22 września 1939 roku**. Dzień, w którym rozpoczęła się zagłada chorych psychicznie, jest najlepszym dniem, by przypominać światu o tych tragicznych wydarzeniach.

Szpital w Kocborowie został włączony przez Niemców do programu eutanazji dzieci, jego polscy pacjenci byli wywożeni do ośrodków eutanazji w III Rzeszy a niemieccy pacjenci przywożeni do Kocborowa. Wybór tego szpitala podkreśla międzynarodowy charakter zagłady osób chorych psychicznie oraz przypomina, że obok osób dorosłych zabijane były dzieci.

konto 66 1020 1068 0000 1202 0265 1446

Konto ZG PTP Warszawa Prosimy o umieszczenie hasła „POMNIK” w tytule przelewu

PTP

Polskie Towarzystwo Psychiatryczne

Autor: Tadeusz Nasierowski

Zagłada osób z zaburzeniami psychicznymi w okupowanej Polsce Początek ludobójstwa

Warszawa 2017

Projekt graficzny: Robert Manowski,
Wyższa Szkoła Artystyczna w Warszawie

Koordynator projektu: Grażyna Herczyńska

Copyright © Tadeusz Nasierowski

Copyright © Robert Manowski

Kontakt:

Grażyna Herczyńska

Komisja Historii Psychiatrii Polskiej

Polskie Towarzystwo Psychiatryczne

Sobieskiego 9

02-957 Warszawa

tel. 22 4582 542

email: hercz@ipin.edu.pl